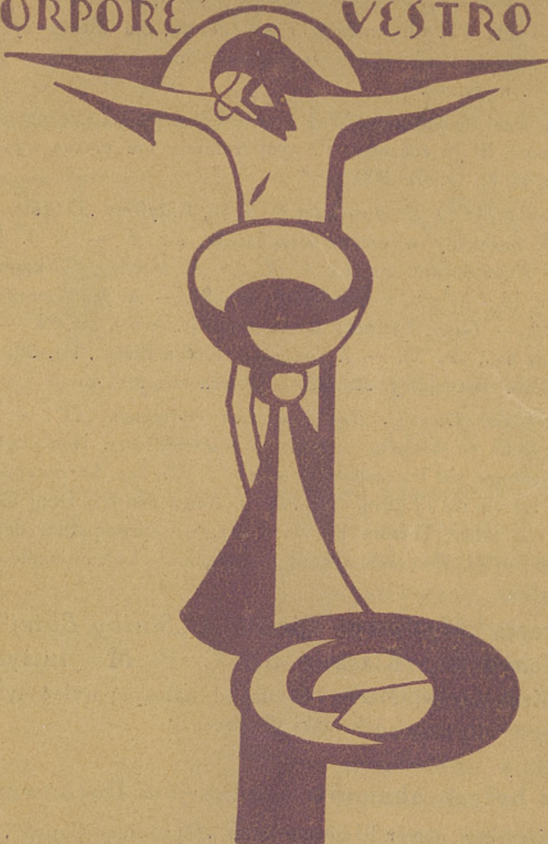
EMPTI ENIM ESTIS PRETIO MAGNO.
GLORIFICATE ET PORTATE DEVM IN
CORPORE VESTRO



MYSTERIVM CHRISTI

CZASOPISMO LITVRGICZNE

Rok III. ADWENT 1931-32 Nr. 1.

Prenumerata za III rocznik 1931-32 zostaje niezmieniona, 10 zł za 8 zeszytów; Ameryka, dolarów 1·50; Austrja, Schill. 7; Belgja, belgów 8; Czechosłowacja, kor. cz. 35; Francja, frs. 30; Jugosławja, dinar. 70; Italja, lir 25; Rumunja 250 lei. Inne kraje zamorskie 2 dolary amerykańskie.

Zniżki: dla PP. Organistów 7 zł. rocznie, dla Młodzieży akademickiej 6 zł., dla Seminarjów Duchownych według specjalnej umowy i przy uwzględnieniu prenumeraty b. alumnów.

Kto do dnia 15 listopada 1931 r. nie wypowiedział prenumeraty, uważany jest za abonenta III-go rocznika. Po tym terminie nie można wypowiadać abonamentu. Nr. P. K. O. 411.300.

Administracja „*Mysterium Christi*" i „*Służby Bożej*": Kraków, ul. Pędzichów 14. Klasztor SS. C. B. M., Instytut Marji.

Redakcja, Kraków, św. Marka 10, dokąd należy posyłać tylko rękopisy i książki do recenzji.

Do byłych alumnów Seminarjów Duchownych.

Posyłając 1-szy numer III-go rocznika „Mysterium Christi", spodziewamy się, że Przewielebny Ksiądz jako prenumerator ze Seminarjum duchownego, a więc mający pewne zobowiązania wobec pisma (bo zniżona cena dla kleryków ma ten cel, aby nietylko ułatwić im nabywanie liturgicznego czasopisma po cenie kosztów drukarskich — niewliczając w to opłaty pocztowej, administracyjnej i innych wydatków — ale, żeby zjednać na przyszłość stałych prenumeratorów i czynnych propagatorów akcji liturgicznej) — będzie nadal naszym pomocnikiem w tak ważnej sprawie, jaką jest odrodzenie życia religijnego przy pomocy tych czynników, jakimi rozporządza Kościół w swej liturgji. Dziwne i zastanawiające jest to, że większość byłych alumnów sem. duch., którzy podczas studjów, gdy mniej mieli pieniędzy i zdobyli się na 5 złotych, teraz nie mogą się zdobyć na drugie 5 zł., by nadal prenumerować Mysterium Christi. Gdyby to było regułą w przyszłości, to dla alumnów seminarjów duch. powoli zniżki będą cofnięte, bo Redakcja dziś w tak trudnych warunkach czyni ofiarę w tej nadziei, że potem będzie pomoc i wdzięczność za takie ustępstwa.

Tym P. T. abonentom, których powyższa uwaga tyczy, a którzy nie zapłacili dotąd prenumeraty, załączamy po dwa czeki z prośbą o wpłatę i wyraźne zdecydowanie się na prenumeratę III-go rocznika.



MYSTERIUM CHRISTI

ROK III. ADWENT 1931-32. Nr. 1.

O. Klemens Dąbrowski O. S. B. z opactwa św. Andrzeja w Belgji.

ANTYFONY „O".

Najsilniejszym bodaj wyrazem adwentowej tęsknoty za Zbawicielem są t. zw. „Wielkie Antyfony". W nich liturgja tego okresu dochodzi do szczytu swej piękności. Nawet z czysto artystycznego punktu rozpatrywane, są one niezrównanem arcydziełem. Dusze zaś wierzące dojrzą w nich, lub choćby przeczują cały sens Starego Przymierza i bezdenne głębiny Bożej ekonomji zbawienia. Te antyfony — to nie tylko wielkie wołanie przedchrystusowej ludzkości: one i dziś są najgorętszą modlitwą, niby aktami strzelistemi, z ciemnicy tego świata, — o światło, o pomoc, o wybawienie.

Literatura nasza posiada mało znany wierszowany przekład tych 7 antyfon, dokonany przed 300 laty. Jest on częścią obszernego a dziś b. rzadkiego dzieła p. t. *„Jezus Nazaretański, Syn Ojca Przedwiecznego Wcielony, albo Jeruzalem niebieska przezeń wyzwolona"*. — przez X. Gawłowickiego opisana w Warszawie 1636. — Dzieło to składa się z 20 pieśni, z tych każda liczy po 100 strof ośmiowierszowych. Stron ma 558. Ten utwór nie wytrzymuje wprawdzie porównania z *„Mesjadą"* Klopstoka lub z *„Rajem Utraconym"* Miltona, ale był natchniony tak żywą wiarą i tak gorącem uczuciem, że chętnie wybaczy się autorowi spotykane chropowatości stylu albo rymu. Jest on nadto znacznie starszy od obu wspomnianych arcydzieł światowej literatury. Podaję tu ów wierszowany przekład antyfon, obok niego — dosłowny, z krótkiemi uwagami.

Ant. I. O. Sapientia.

Mądrości wieczna, któraś z Najwyższego
Ust wyniknęła, mężnym tykająca
Dziełem rozumu, przenikającego
Wszelkie granice od końca do końca!
O sprawo luba, czynienia swojego
Łagodnie wszystko rozporządzająca;
Przybądź i naucz dróg prawej mądrości,
Prowadząc ciemnych ku wiecznej światłości.

O Mądrości, któraś wyszła z ust Najwyższego, dosięgając mocą od końca aż do końca, i wszystko urządzając łagodnością, przyjdź ku nauczeniu nas dróg roztropności. (Syr. 24, 5).

Przedwieczna Mądrość, uosobiona w Synu Bożym, obrała taki a nie inny sposób naprawy tego, co myśmy zepsuli. Zagniewanego Ojca nie zaspokoiły ofiary i objaty całopalne. Wtedy Syn rzekł: „Oto idę". Żaden rozum stworzony nie mógłby nawet przypuścić możliwości tak przedziwnego rozwiązania. (Ps. 39, 7, 8).

Słusznie tedy stajemy tu zdumieni i wołamy: „ O Sapientia"! Słusznie też, ośmieleni tą Dobrocią bez granic, błagamy: Przyjdź więc w pełności czasów, jakoś w zaraniu wieków obiecał, naprowadź nas z powrotem na drogi Twoje, z którycheśmy tak daleko zbłądzili. Mądrość Twoja z Wszechmocą połączona, będzie umiała tak pokierować wypadkami, by nie łamiąc wolności człowieka, przeprowadzić wszystkie miłosierne zamysły swoje...

Ant. II. O Adonai.

O wybranego Izraela domu
Adonai Boże, najwyższy Hetmanie,
Któryś swej boskiej jasności nikomu
Objawić nie chciał; jawne okazanie
Tyś Mojżeszowi uczynił bez gromu
W ognistym krzaku i któremuś Panie
Zakon Twój w ręce dał na Synai górze, —
Zbaw nas w ramieniu wyciągnionym wzgórę.

O Adonai, Wodzu domu Izraelowego, który się objawiłeś Mojżeszowi w ogniu krzaka gorejącego i prawo mu dałeś na Synaju, przyjdź nas odkupić siłą ramienia Twego.

Do żadnego człowieka z upadłej rasy ludzkiej nie zbliżył się Bóg tak bardzo, jak do Mojżesza. Jemu tylko objawił swoje Imię własne, Jahwe. (Wyjścia 6, 3). Patrjarchowie nie znali tego Imienia, Żydzi go nawet wymawiać nie śmieli, używając tytułu Adonai, t. j. Pan, gdy mówili o Bogu. Później przemówi On z góry Synaj do całego ludu, w sposób budzący przerażenie. Ale tu, na górze Horeb, sam na sam z wybrańcem swoim, precz oddala od siebie wszelką grozę. A przemawia doń z płonącego krzaka, który jednak nie zgorzał, — symbol dziewiczego macierzyństwa Marji. Wkrótce Ją pozdrowimy w myśl tego symbolu (w antyfonie Laudesów w dzień oktawy Bożego Nar.). Przez Marję Bóg zbliży się do nas z większą jeszcze łaskawością niż do Mojżesza. Przez niego dał był Żydom Prawo, nam osobiście łaskę przyniesie. Majestat swój cały w niebie zostawi, niemowlęcemi członeczkami go osłoni bardziej, niż Mojżesz twarz swą promieniejącą osłaniał, przemawiając do ludzi.

Przyjdź o Adonai! Ramię Twoje dziecięce — drobne będzie, ale zwycięskie. Bo nie wielkością, ale dobrocią chcesz zdobyć oporne serca nasze i zdobędziesz je!

Ant. III. O Radix.

Rodzaju Jesse korzeniu obfity,
Który się stawiasz znakiem celu swego
Chcąc być wszystkiemu światu znakomity;
A patrząc na się, Królowie ziemskiego
Państwa zamilkną i każdy, by wryty,
Stuli swe usta; Tobie z pokornego
Serca oddawać pokłon i błaganie
Będą narody; zbaw nas niemieszkanie!

O Potomku Jessego, który stoisz na znak dla ludów, przed którym Królowie zamilkną a narody modlić się będą, przyjdź nas uwolnić i już nie zwlekaj!

I w tej antyfonie przemawia do nas „Piąty Ewangelista", najbardziej mesjaniczny z proroków, Izajasz. Różdżka z korzenia Jessego (ojca Dawida) — to Najśw. Dziewica, a Kwiat (po hebr. „nazaret") — to Zbawiciel, który ma przybyć. Gdy zamilkną Królowie, którzy wojny ustawiczne prowadzili, gdy pokój zapanuje, w ogólnem uciszeniu świata, o północy, —

zjawi się Książę Pokoju. (Iz. 11 i 52, 22, 22). *„Dum medium silentium tenerent omnia, et nox in suo cursu medium iter perageret“* — tak głoszą majestatyczne i pełne głębokiego nastroju słowa nieszpornej antyfony i introitu w niedzielę oktawy — *„Gdy wszystko było w głębokiem milczeniu i noc w swym biegu pół drogi miała, wszechmocne Słowo Twoje Panie z nieba, z Królewskiej stolicy zstąpiło“*. — Ale tuż przy kolebce Maluczkiego, czy to wizja Krzyża, te słowa prorocze: *„Który stoisz na znak narodom“?* Tak jest, to sztandar Krzyża już majaczeje z oddali. Wszakże i w „Credo" — bezpośrednio po przesłodkiem *„et Homo factus est“*, rozlega się straszliwe *„crucifixus“!* Bo Mesjasz na to przyjjdzie, by umrzeć za nas. Wszystko inne, całą resztę Jego dzieła, mogą zrobić inni: nauczać, nawracać, łaskami Jego szafować. Ale ten trud najkrwawszy sam podjąć będzie musiał. *Torcular calcavi solus.* (Iz. 63, 3). Ale gdy będzie podwyższon, — i wtedy dopiero — pociągnie wszystko do siebie i narody na kolana przed Nim upadną.

Przyjdź więc, nie zwlekając dłużej, o boski Naprawco, bo Ty jeden uwolnić nas możesz z kajdan grzechu.

Ant. IV. O Clavis.

Kluczu Dawida, berło Izraela
Domu, w którego tylko jest możności
Otwierać, a nikt nie dojdzie fortela
By kto mógł zawrzeć; zamkniesz Ci w całości,
Będą zawarte od mała do wiela.
Przybądź i wybaw z tarasu ciemności
Więźnia pod cieniem utyskującego,
W ogromnym śmierci cieniu siedzącego.

O Kluczu Dawidów i berło domu Izraela, który otwierasz, a żaden nie zamknie, zamkniesz, a żaden nie odewrze, przyjdź i wyprowadź pojmanego z więzienia, siedzącego w ciemności i cieniach śmierci.

Klucze i berło — to symbole władzy. Dawid ją miał nad jednym tylko narodem, i co do trwania ograniczoną. Ale jest on figurą i najznakomitszym z przodków nadchodzącego Władcy, którego panowaniu nie położy granic ani czas ani

przestrzeń. Przez tysiącelecia innego pana miał świat, tyrana i „mężobójcę od początku". (Jan 8, 44). Strzegł on, jak mocarz zbrojny (Łuk. 11,21) dworu swego. Lecz oto się już zbliża mocniejszy od niego, który go zwycięży, odbierze mu broń, narody przezeń w mrokach pogaństwa więzione uwolni, dusze sprawiedliwych z otchłani wyprowadzi, a samegoż księcia tego świata skrępuje powrozami wiecznemi.

Przyjdź Wybawicielu! Na Ciebie wszystko czeka. Cały rodzaj ludzki wzdycha, jak więzień. Przybądź i kluczem krzyża Twego otwórz nad nami niebo, zamknięte winą Adama i naszą!

Ant. V. O Oriens.

O wdzięczny Wschodzie, o jasność wiecznego
Światła, o słońce nigdy nie zgaszone
Sprawiedliwości, zawitaj z górnego
Pałacu na dół, oświeć obciążone
Oczy siedzących w cieniu śmiertelnego
Mroku, a pociesz więźnie utęsknione;
Rozpędź swem wdzięcznem światłem chmury grzechu,
A nie chciej ku nam zatrudnić pośpiechu.

O Wschodzie, blasku światła wiecznego i słońce Sprawiedliwości, przyjdź i oświeć tych, co siedzą w ciemności i w cieniach śmierci.

I w tej krótkiej antyfonie wspomniane są ciemności, jak i w poprzedniej, i to w jednobrzmiących słowach. Bo ludzkość jest, jak ów ślepy z Jerycha, który wołał do przechodzącego Zbawiciela o miłosierdzie, a gdy nie był zaraz wysłuchany, wołał głośniej jeszcze ze swych ciemności, aż wreszcie ujrzał upragnione światło. (Łuk. 11, 35). Patrjarchowie i prorocy, jedni po drugich, przyzywają Tego, który w jasnościach świętych przed jutrzenką zrodzony, (Ps. 109, 3) ma rozproszyć grzechowe mroki. Jak nić złota, wpleciona w przędzę, podobnie wije się przez cały St. Testament to pragnienie, ta nadzieja, to oczekiwanie i tęsknota: Panie, poślij, kogo masz posłać, rozjaśnij oblicze swoje nad nami, bo ciemności pokryły ziemię a mrok narody. (Iz. 60, 2. Ps. 66, 2. Wyjścia 4, 13). I Bóg nie będzie głuchy na te pokorne, choć natarczywe modlitwy. Noc wieków się przesiliła, na Wschodzie już niebo

blednie, idzie świt! I już wkrótce ostatni przedstawiciel dawnego świata, starzec Symeon, żywemi oczami ujrzy Światło na objawienie pogan, i z duszy przepełnionej wdzięcznością zanuci łabędzi śpiew Starego Przymierza. (Łuk. 2, 32).

Ant. VI. O Rex.

O Królu, zdawna wszystkim pożądany,
Narodom, Twego pragnącym witania,
Prawy węgielny do obojej ściany
Kamieniu, który jednoczysz spajania
Domu górnego z dolnym bez odmiany;
Bądźże skwapliwym i bez omieszkania
Zbliż przyjście swoje, zbaw człeka, którego
Lepiłeś ręką z błota mizernego.

O Królu i pożądanie narodów, kamieniu węgielny, w jedno łączący obie części budowy, przyjdź i zbaw człowieka, któregoś z mułu ziemi utworzył.

Wzmaga się pragnienie narodów. Przeczuwają, że nadchodzi wielka chwila. Już nie tylko prorocy Izraela widzą zdaleka Mesjasza, jak się zbliża poprzez szeregi stuleci, niby po stopniach; nawet dla pogańskich poetów i filozofów, co szlachetniejszych stało się oczywistem, że musi przyjść jakiś wybawiciel, jeśli rodzaj ludzki nie ma doszczętnie zmarnieć w upadku swoim. Tej powszechnej nadziei nie zawiedzie Bóg. Dotrzyma obietnicy, jaką dał: „Jeszcze jedna mała chwila a ja poruszę niebo i ziemię, i morze i suchą (Ag. 2. 7...). I poruszę wszystkie narody a przyjdzie pożądany wszem narodom. Co się było oderwało, przywiedzie, co się złamało, — naprawi i spoi w jedną budowę dawne przymierze z nowem (Ez. 34, 16...). Będzie fundamentalnym, narożnym kamieniem (Ps. 117, 22.) a zarazem i zwornikiem sklepienia, alfą i omegą (Obj. 1, 8). Uznają Go kiedyś wszystkie pokolenia, jako Chrystusa-Króla. Ale teraz przyjdzie w uniżeniu. Zstąpi na samo dno nędzy naszej, weźmie na się ciężar całej ludzkości, spadającej coraz niżej, i jak mitologiczny Atlas dźwignie na barkach Swoich cały świat ku górze.

O Panie! obyś rozdarł niebiosa i zstąpił! Znasz utworzenie nasze, żeśmy jako proch i błoto, ku wszelkiemu złemu skłonni.

Przyjdź i napraw zepsute dzieło rąk Twoich — bo już najwyższy czas! (Iz. 64, 1. Ps. 102, 14. Hiob. 10, 9. Gen. Rodz. 8, 21.)

Ant. VII. O Emanuel.

Emanuelu, Królu państwa swego,
Podawco świętych praw i zakonności,
Oczekiwania chętliwie wszelkiego
Narodu, pociech pożądnych[1] *lubości*
Obradu już też z miłosierdzia Swego
Wybaw troskliwych[2] *z ostatnich trudności!*
Przyspiesz a zbaw nas Boże nasz i Panie,
Okaż nad nami Swoje zmiłowanie!

O Emanuelu, królu i prawodawco nasz, oczekiwanie narodów i Zbawicielu ich, przyjdź ku zbawieniu naszemu Panie, Boże nasz.

Od I niedzieli Adwentu liczyliśmy tygodnie, potem — dni, a dziś nas już tylko godziny dzielą od wielkiej chwili. Już prawie we drzwiach stoi Zbawiciel świata, spełnia się Jego Adwent. Ale my w świętej niecierpliwości, doczekać się Go nie mogąc, wołamy, jakby już był z nami: *O Emanuelu, o „Boże z nami!*" I Kościół uprzedza swą radość i w antyfonie Laudesów dzisiaj już głosi: *„Oto spełniło się wszystko, co mówił Anioł o Pannie Marji"*. Jutro — tem bardziej, choć to dopiero będzie wigilja wiekopomnego dnia, nie zdołamy już utrzymać wezbranych uczuć. W chórach zakonnych w czasie Prymy, po uroczystem ogłoszeniu w Martyrologjum przyjścia Pańskiego, serca nasze wybuchną psalmem wdzięczności: *„Ubłogosławiłeś Panie ziemię Twoją... odpuściłeś nieprawość ludu Twego... uśmierciłeś wszystek Twój gniew..., Miłosierdzie i Prawda spotkały się ze sobą, Sprawiedliwość i Pokój pocałowały się, Prawda wyrosła z ziemi a Sprawiedliwość z nieba pojrzała..."* (Ps. 34...). Aniołowie! Strójcie harfy wasze, całe niebo niechaj zstąpi jutro na ziemię, by nam pomagać w powitaniu Tego, Który do nas zawita.

O Zbawicielu! Ty jeden ulitowałeś się nad błędami naszemi! Niechże nie będzie daremnem dla nas to niepojęte miłosierdzie Twoje! Pospiesz ku zbawieniu naszemu, o Boże nasz!

---

1) Pożądny = pożądany, upragniony. 2) = stroskany.

Na zakończenie udzielmy jeszcze raz głosu wspomnianemu autorowi, który piękną strofą zamyka siedm powyżej przytoczonych:

Niech się nachylą nieba ku litości,
Aby wżdy kiedy pożądne spuściły
Na serca zwiędłe rosę łaskawości,
Niechaj obłoki płodne wzbudzą miły
Deszcz i wyleją z swej szczodrobliwości
Sprawiedliwego, aby się spełniły
Wierne objaty; niech wyniknie z ziemie
Zbawiciel, a niech zbawi ludzkie plemię!

X. Dr. Jan Pinsk (Berlin)[1].

ROK KOŚCIELNY W NIEBEZPIECZEŃSTWIE
albo „Sentire cum Ecclesia".

Niema wątpliwości, że to słowo doniosłe i tak bardzo znaczące: *„Sentire cum Ecclesia"* zatraca dziś prawdziwe swe znaczenie. *Sentire* Kościoła zdaje się ograniczać w pojęciu wielu do władzy stanowienia praw, a formuła *„Sentire cum Ecclesia"* oznacza wtedy wolę zachowania tych przepisów. Lecz słowo to nie wyraża tylko zależności wiernych od ustaw kościelnych, lecz wzywa ich do wspólnego i czynnego *sentire*[2] z Kościołem. Jest w tem zasadnicza różnica: istnieje bowiem sposób poprawny a nawet zasługujący, wewnętrzny i zewnętrzny, zachowywania przykazań kościelnych, który jednak nie jest w rzeczywistości owem *sentire*, którego Kościół ma prawo po nas się spodziewać. Słowo *sentire* obejmuje bowiem całe życie wewnętrzne i powolny a ciągły wzrost i rozwój całej „Ecclesia", pod działaniem Ducha Świętego. To życie nie uzewnętrznia się tylko w ogłaszaniu od czasu do czasu dogmatów

---

1) Artykuł p. t. *Die Gefährdung des Kirchenjahres und das „sentire cum Ecclesia"*, w Liturgische Zeitschrift 3 (1930—31), 61—64.

2) Może nie będzie od rzeczy przypomnieć tu, ile znaczeń może mieć łaciński wyraz *sentire;* a więc: czuć (fizycznie), odczuwać (moralnie), zrozumieć, zauważyć, spostrzec, mniemać, sądzić, myśleć, mieć jakieś przekonanie lub pogląd, wyrokować i t. p.. (Przypisek tłum.).

lub przykazań, lecz pulsuje nieprzerwanie i rytmicznie, jak życie w porządku naturalnym.

Gdzie i kiedy uzewnętrznia się to życie wewnętrzne Kościoła? — Postawmy to pytanie w sposób jeszcze dobitniejszy: co dziś Kościół czuje? jak żyje? — Na to nie odpowie wyczerpująco ani określenie dogmatu, ani wydanie przykazania w dziedzinie moralnej. Odpowiedzi tej szukać należy w liturgji Kościoła, gdyż ta jest konkretna i podpadająca pod zmysły: to w co Kościół jako *Ecclesia orans* wierzy, to czego naucza i do czego wzywa przez swą oficjalną modlitwę, w tem się streszcza jego *sentire*.

Kościół posiada swój rok liturgiczny, powstały pod wpływem faktów historycznych, które przyczyniły się do jego rozrostu i rozwoju; one to nadają rytm całemu życiu katolickiemu. To jest jego prawdziwe *sentire*. Bywają zapewne okoliczności, w których Kościół przerywa stały porządek nabożeństw, i w jakiś wyjątkowy sposób objawia swoje „*Sentire*", lecz to nie powinno powstrzymać normalnego przebiegu liturgicznego roku.

A jednak to właśnie dzisiaj grozi. Dlatego powiedzieliśmy na wstępie, że rok kościelny jest w niebezpieczeństwie, a przez to samo i prawdziwe *sentire cum Ecclesia*. Wspólnota modlitwy z Kościołem nie jest należycie zrozumiana przez wielu z pośród jego dzieci; wybierają sobie modlitwy wedle gustu, modlą się w intencjach przez samych siebie wyznaczonych, nie troszcząc się o to, że Kościół posiada skarb nieprzebrany najpiękniejszych modłów liturgicznych, któremi żyje, i że to życie modlitwy płynie z ducha Chrystusowego. — *Pneuma Christi.* — Początki tej emancypacji w życiu chrześcijańskiem, której skutki uwidoczniają się w sposób coraz bardziej zatrważający, zaznaczają się stopniowem zobojętnieniem wiernych względem Kościoła, i mają źródło swe w tem, że wierni zrzucają z siebie wdzięczne jarzmo modlitwy liturgicznej. To, czego się odmawia modlitwie oficjalnej i czynnościom ofiarniczym władzy kapłańskiej Kościoła, tego się niedługo odmówi władzy jego nauczającej i duszpasterskiej.

Rok kościelny znajduje się dziś w podwójnem niebezpieczeństwie: ogólnem, bo się zamało liczą z cyklem liturgicznym i jego świętami, które często bywają samodzielnie zastępowane przez inne. W niebezpieczeństwie zaś szczególnem, gdyż ob-

chodząc z konieczności święto na dany dzień przypadające, zaciera się jego charakter różnemi nieliturgicznemi dodatkami.

Poza świętami należy kłaść większą wagę na liturgiczne święcenie niedzieli. „Dzień Pański" jest świętem Zmartwychwstania Zbawiciela, tego faktu podwalinowego naszej wiary. Uroczystość niedzielna czerpie z tekstów mszalnych i brewjarzowych swą plastyczność wciąż nową. Każda niedziela ma zatem cechę sobie właściwą i nie jest podobna do drugiej ani treścią ani znaczeniem. Święcąc w każdej eucharystycznej ofierze to samo dzieło Odkupienia, Kościół czyni zeń jużto *praeparationem venturorum festorum*, jużto dziękczynienie za łaski w inne uroczystości otrzymane.

W tem wszystkiem zawarte jest doskonałe *sentire cum Ecclesia.*

Niech się nikt tem nie zastawia, iż niema szczególnego przykazania o obchodzeniu niedzieli w myśl Kościoła... Sam fakt, że to Kościół, oblubienica Chrystusowa i Jego ciało mistyczne, ustanowił niedzielę, obowiązuje nas do tego. Gdzież byłby sens podobnego ustanowienia, gdyby każdy mógł je sobie tłumaczyć wedle swego widzimisię, lub swych chwilowych nastrojów? Otóż rozwój subjektywizmu religijnego u wiernych spowodował nieznacznie to zboczenie, iż pojęcie niedzieli, (o ile całkiem nie zanikło), ustąpiło miejsca innym koncepcjom, o bardzo wątpliwej wartości.

Zdumienie ogarnia na widok olbrzymiej sumy trudów, poniesionych dla odnowienia życia religijnego, po załamaniu się tegoż, wskutek 30-to letniej wojny. Duch religijny odrodził się w Niemczech, — lecz czy żadna pozytywna wartość wtedy nie zaginęła? Jeżeli zważymy, że przez t. zw. „6 niedziel św. Alojzego Gonzagi" i „10 niedziel św. Ignacego", albo inne obchody 16 niedziel roku kościelnego zostało poświęcone czci świętych, a nie idei niedzielnej, jak być powinno, — to musimy przyznać, że znaczna część cyklu liturgicznego utraciła swoje prawa. Niedziela jako taka pozbawioną została swego znaczenia. To już nie jest zbiorowe *sentire* chrześcijaństwa w psalmach, czytaniach i modlitwach, — lecz górują tu ćwiczenia i modły samowolnie dobrane na cześć jakiegoś świętego. Zaczyna się zatem powolny rozkład roku kościelnego w dosłownem znaczeniu. T a d z i a ł a l n o ś ć r o z k ł a d o w a p o t ę g u j e s i ę d z i ś w s p o s ó b z a t r w a ż a j ą c y p r z e z

wprowadzanie najrozmaitszych „niedziel": niedzieli młodzieży, niedzieli matek, niedzieli prasy, niedzieli ofiar wojny itp. — Czyż takie pomysły nie świadczą same przez się o sekularyzacji niedzieli? — Odliczmy wszystkie wyżej wymienione „niedziele": ile zostanie niedziel nietkniętych w roku kościelnym? — Wartoby się nad tem zastanowić, czy sposób kościelny obchodzenia niedzieli jest naprawdę tak małej wagi, że wolno przejść nad nim do porządku dziennego i nie brać go w rachubę, gdy chodzi o kształcenie ducha chrześcijańskiego wiernych? To samo można powiedzieć o wyborze tematów do kazań. Czy głoszenie słowa Bożego odbywa się zawsze w myśl zasady *sentire cum Ecclesia?* — A przecież kazanie zastosowane do ducha danej niedzieli jest i będzie zawsze najlepszym sposobem stopniowego wtajemniczania wiernych w tę pobożność liturgiczną, o którą tak chodzi ostatnim Papieżom.

Niektóre trwożliwe umysły widzą wprawdzie w rozproszkowaniu dogmatu i etyki na drobniutkie atomy, najlepszy sposób doprowadzenia ludu Bożego do wzrostu i dojrzałości duchowej. Zdaje mi się, że już słyszę narzekanie na „zbyt wyłączną orjentancję liturgiczną", — co jest formułą również bezrozumną jak n. p. „ekskluzywizm w akcji katolickiej". Przytoczmy raczej Piusa X:

„Najgorętszem naszem pragnieniem jest, aby prawdziwy duch chrześcijański rozkwitł i utrzymał się wśród wiernych. Dlatego koniecznem jest przedewszystkiem zwrócić uwagę na świętość i godność Świątyni, w której właśnie wierni zbierają się na to, aby ducha tego zaczerpnąć z najpierwszego i niezbędnego źródła, jakie stanowi czynny współudział w najświętszych Tajemnicach i w modłach publicznych i uroczystych Kościoła".

Pius XI zaś mówi (w Konstytucji Apostolskiej *„Divini cultus"* z dnia 20 grudnia 1928 r.):

„Najściślejszy istnieje *związek* między wiarą a św. liturgją, a zarazem między *nabożeństwem chrześcijańskiem a uświęceniem ludu.* Dlatego Celestyn I. w czcigodnych formułach liturgicznych widział wyrażone prawidła wiary. Mówi bowiem: „Niech prawo wierzenia wyraża się w prawie błagania"...[1].

[1] „Lex orandi — lex credendi" (Epist. ed episcopos Galliae, którym to listem Celestyn I. tłumaczył biskupom uchwały soboru Efezkiego w 431 roku.

I dziwna rzecz, ile już od zamierzchłej starożytności te pełne szlachetnej prostoty melodje, zdobiące święte modlitwy i akcję liturgiczną, przyczyniły się do rozniecenia i podtrzymania pobożności wiernego ludu".

Łączność modlitwy z Kościołem kładzie zatem podwalinę owego *sentire cum Ecclesia* na terenie tak dogmatycznym jak i moralnym. Dlatego akcja wszczęta w celu uratowania niedzieli, którą zapoczątkowały reformy Piusa X, nie powinna się ograniczać jedynie do modlitwy niejako oficjalnej. Owszem, powinniśmy dążyć do tego, aby wierni święcili znów niedzielę tak, jak ją święci Kościół.

Ubolewać należy, że gdzieniegdzie jeszcze niektóre niedziele bywają zakasowane przez święta lokalnych Patronów. Rozumie się, że takie „wywłaszczanie niedzieli (oraz wyżej wymienione zakusy) zupełnie nie odpowiadają intencjom Piusa X.

Wspomnieliśmy tu i o Suchych Dniach, w których *„sentire cum Ecclesia"* ogranicza się zwykle do modlitwy o godnych kapłanów i do zachowania postu; tymczasem głębsze znaczenie Suchych Dni dla życia chrześcijańskiej gminy — dziękczynienie za szczęśliwe zbiory, prośba o ich zachowanie, miłosierdzie względem bliźniego itp. — pozostawione jest na uboczu.

Rok kościelny w niebezpieczeństwie! Możnaby przytoczyć różne przykłady nieliturgicznego obchodzenia niektórych świąt. Dajmy na to w uroczystość Epifanji, 6-go stycznia, Kościół obchodzi w swej wspaniałej liturgji święto zaślubin swych z Chrystusem, boskim Oblubieńcem. Intencja ta uchodzi zupełnie świadomości wiernych, gdyż są oni jedynie zajęci hołdem Trzech Króli. Wynikają stąd wprost rażące sprzeczności. I tak: kapłan mówi w Introicie: „oto przychodzi Pan panujący, i królestwo w ręku jego, i potęga i panowanie" (Malach. III.) — a lud tymczasem śpiewa „Lulajże Jezuniu"[1].

A co się dzieje w niedzielę *„Laetare"?* — Kościół w rozradowaniu swem wzywa lud do wesela w Introicie, zapożyczonym u Izajasza (rozdz. 66.): „Wesel się, Jeruzalem, i zgromadźcie się wszyscy, którzy go miłujecie; radujcie się z weselem, którzyście w smutku zostawali". — Wierni zaś nietylko

---

[1] Zastąpiliśmy teksty niemieckich pieśni kościelnych odpowiedniemi polskiemi (Przyp. tłum.)

nie idą za tem wezwaniem, lecz jęczą pieśń wielkopostną: „Rozpłyńcie się, me źrenice, toczcie smutnych łez krynice", (bardzo zresztą piękną, lecz w ten dzień całkiem niestosowną).

Święto Obrzezania, które ma nas głębiej wprowadzić w Tajemnicę Wcielenia, traci swój charakter na korzyść całkowicie cywilnego święta Nowego Roku. Taka „sekularyzacja" jest prawdziwem lekceważeniem roku liturgicznego.

Tu się nasuwa pytanie: Czy mamy prawo profanować w ten sposób święta liturgiczne? My kapłani, jesteśmy przecież szafarzami świętych Tajemnic, a św. Paweł napomina nas, abyśmy byli „szafarzami wiernymi". Czyż nimi jesteśmy z chwilą gdy, ulegając prądom otoczenia, idziemy za nimi zamiast iść za duchem św. Liturgji?

Nasz „Przegląd liturgiczny" [2] stara się przyczynić do zażegnania niebezpieczeństwa grożącego rokowi kościelnemu, aby się lud powtórnie nauczył, nietylko szanować dogmaty i przykazania Kościoła, lecz umiał wnikać w jego wnętrzne tajemnice, w jego *sentire*. Gdy wierni zrozumieją te rzeczy, wtedy zapragną coraz bardziej je pojąć i zaboleją, jeśli nie znajdą kapłanów umiejących im podać czystą liturgję katolicką.

X. Jan Korzonkiewicz.

„...NON COGNOVI LITTERATURAM".

(Psalt. Gallic. 70, 15).

(Kursoryczne objaśnienie psalmów brewjarzowych).

Do produkcji literackiej na niwie komentarzy do psalmów możnaby odnieść westchnienie Qoheleta (12, 12): „Czynienia wiele ksiąg niemasz końca". Bo na brak literatury tutaj narzekać nie potrzeba, nawet u nas, gdzie niedawno pojawiły się aż dwa komentarze, które powinnyby położyć koniec narzekaniom na trudności zrozumienia nieśmiertelnych kantyków Syjonu. Jeżeli mimo to utyskiwania te nie przebrzmiały, to przyczyny należy szukać może w tem, iż „nie tędy droga", to znaczy: trudno spodziewać się, żeby ten, kto psałterza nie „przerobił" za młodu, teraz na „stare lata", zaczął, przysiadłszy fałdów, wertować dość grube zazwyczaj tomy komentarzy, aby się dobrać do miodu. Zazwyczaj dzieje się więc tak, że

---

2) „Liturgische Zeitschrift", z którego jest wyjęty ten artykuł.

się może i nabędzie najnowszy komentarz, ale instantia quotidiana i sollicitudo ecclesiarum poprostu nie pozwalają przejść go od deski do deski, więc sobie komentarz spoczywa na półce, a brak zrozumienia psalmów przy odmawianiu brewjarza zażegnywa się dobrą intencją (honny soit qui mal y pense!). A przecież „objęcie w posiadanie“ psalmów jest tak bardzo pożądane! Zwłaszcza odkąd akcja liturgiczna tak wymownie zachęca do coraz pełniejszego i bardziej świadomego przylgnięcia duszą i sercem do tej niewyczerpanej krynicy najgłębszych przeżyć religijnych, jaką są natchnione od Ducha pieśni psałterza. Jakiż na to sposób? Skoro książkowy komentarz nie zdoła dotrzeć do celu, to może lepiej powiedzie się cyklowi artykułów, któreby, w perjodycznych odstępach, dały objaśnienie wszystkich psalmów. Krótki artykuł, nie obciążony balastem wysoce uczonych wywodów i aparatu „krytycznego“, przez każdego chętniej będzie czytany jako okolicznościowa dygresja, a poniekąd nawet i rozrywka umysłowa, i z czasem zdoła może usunąć bodaj najbardziej rażące trudności.

Taka „egzegeza“ będzie uwzględniać zasadniczo tylko tekst łaciński brewjarzowego psałterza gallikańskiego i za pomocą tych środków, jakiemi obecnie rozporządza nauka, usuwać wedle możności „nieporozumienia“ tego rodzaju, jak owo „non cognovi litteraturam“, któreśmy jako charakterystyczne dla naszego tematu położyli jako napis niniejszego artykułu. Poza tem będziemy się starać uwypuklić przedewszystkiem sens literalny każdego psalmu, narysować główny tok myśli i naznaczyć to. co w każdym z nich stanowi tak zwaną sytuację poetycką. Zastosowania treści psalmów, akomodacje, czyli po polsku naginania myśli do indywidualnej sytuacji modlącego się, o ile ich nie nasuwają antyfony brewjarzowe i duch liturgji danego dnia, zostawimy każdemu z osobna.

Jest to tylko próba, której zaniechamy, jeżeliby się okazało z głosów czytelników, że to pomysł niefortunny.

W Niedzielę.

Pierwszy Nokturn.

1. Beatus vir. — Szczęśliwy, kto nie postępuje (formy czasu przeszłego abiit, stetit, sedit użył stary tłumacz przez niezrozumienie znaczenia t. zw. „perfectum“ hebrajskiego) *według rady bezbożnych i nie staje na drodze grzeszników* (ani nie zasiada w gronie szyderców). Zdanie, ujęte w nawias (et in cathedra pestilentiae non sedit) prawdopodobnie nie należy do pierwotnego tekstu psalmu, lecz jest późniejszą amplifikacją; celem jej jest usunięcie ewentualnej wątpliwości u czytelnika, który przeczytawszy poprzednio, że człowiek naprawdę pobożny nie chadza drogami wskazanemi przez bezbożnych i nie przystaje z grzesznikami, mógł snadnie zadać sobie pytanie, czy też mu wolno zasiadać w gronie bluźnierców. Otóż nie wolno ani chodzić, ani stać, ani siedzieć tam, gdzie się znajdują grzesznicy. To spostrzeżenie mogłoby służyć

wskazówką, że zdanie to (et in cathedra...), jest glossą, dodaną w okresie, kiedy wśród zajmowania się Pismem św. odgrywała rolę kazuistyka rabinistyczno-talmudyczna, której się zdawało, że w obrazie pobożnego zabrakłoby ważnego rysu, gdyby po chodzeniu i staniu nie powiedziano, co należy myśleć o siedzeniu między bluźniercami. Uwaga ta nie przesądza zresztą w niczem kwestji pochodzenia samego psalmu, który doskonale nadaje się jako „przedsłowie“ całego psałterza i przez redaktora całej księgi psalmów tutaj został umieszczony. Zresztą także i to czyni podobnem do prawdy przypuszczenie, iż zdanie to jest glossą, że w tekście hebrajskim słowu „pestilentia“ odpowiada wyraz, który nie oznacza „zaraźliwości“, lecz ludzi, którzy cynicznie szydzą sobie z religji, a tacy wśród Izraelitów jako zjawisko zbiorowe ukazują się dopiero w okresie hellenistycznym. Nadto w dalszych wierszach psalmu niema już o nich mowy.

Psalmista, powiedziawszy, co stanowi negatywną stronę obrazu człowieka pobożnego, w wierszu drugim mówi o stronie dodatniej, a mianowicie:

Lecz w nauce Jahwy upodobanie jego, i o chwale (służbie) jego przemyśliwa dniem i nocą. Tradycyjny przekład tego wiersza przyjmował w pierwszej i drugiej jego połowie wyraz „lege“ (hebr. thora) i za każdym razem rozumiał go o Zakonie mojżeszowym. W takim razie należałoby powiedzieć, że ideał etyczno-religijny psalmisty polegałby na studjum Tory mojżeszowej. Ależ to jest ideał bardzo poziomy, wymarzony dopiero przez późniejszych uczonych w Piśmie i faryzeuszów. Nie może to być, żeby psalm, który z pewnością jest dawniejszy od okresu „doktorów i faryzeuszów“, w tem upatrywał ideał religijności. Dlatego nowsza egzegeza słowo „lege“ w pierwszej połowie naszego wiersza bierze w znaczeniu obszerniejszem, aniżeli „Tora“ (hebr. bowiem odpowiednik tego łacińskiego słowa, acz potocznie służy głównie do oznaczania „tory“, ma znaczenie „nauka“), w drugiej zaś połowie zamiast wyrazu bethoratho (dotąd = in lege ejus, = w Zakonie jego [scil. Jahwy]) przyjmuje albo słowo bejiratho (= in timore [servitio] ejus) albo też słowo „bethodatho“ (= in laude ejus). Czyni ona zaś to tem słuszniej, że jest niepodobnem do prawdy, by w obydwóch częściach jednego wiersza powtarzało się jedno i tosamo słowo (lege — lege), skoro zasada

znanego parallelismus membrorum domaga się w drugiej połowie albo pojęcia antytetycznego, albo synonimowego; gdy się weźmie pod uwagę, że bethoratho (pisane po hebr.), jest podobne dla oka do bejiratho, (wzgl. bethodatho), nic łatwiejszego jak przyznać, że jakiś przepisywacz, napisawszy w pierwszej części bethoratho, przez przeoczenie, spowodowane właśnie owem literowem podobieństwem słów, napisał także w drugiej części bethoratho, zamiast bejiratho, względnie (prawdopodobniej) bethoratho, i w ten sposób otrzymał dwa razy „Torę“. A może uczynił to umyślnie, należąc do obozu doktorów i faryzeuszów, którym na widok Izraelity, pogrążonego w studjum Tory, serce biło żywiej z radości, że nawet już psalmiście przyświecał taki ideał pobożności?

W trzecim wierszu posługuje się psalmista pięknem zaiste (dla mieszkańca Wschodu) podobieństwem: takiego pobożnego Izraelitę przyrównywa on z drzewem, które rodzi zawsze owoce, bo potrzebnego nawodnienia nie brak: *Taki jest jak drzewo, zasadzone nad wodami, które owoc swój daje w swój czas*, i liście jego nie opada, a cokolwiek czyni, wiedzie mu się. Cały wiersz 4-ty (i liście jego...), niektórzy uważają za dodatek. Może nie bez słuszności. Bo zwrot „liście jego nie opada“ po wymienieniu owoców czyni wrażenie, że jest nieco „spóźniony“, a nadto przypomina on podobne wyrażenie u Jeremjasza 17, 8, który się posługuje temsamem podobieństwem, więc glossator może sobie pożyczył od niego tego zwrotu, żeby obraz uczynić pełniejszym i wyrazistszym, ale go tem właśnie przemalował. Zdanie, „cokolwiek czyni“... jeszcze wyraźniej „zdradza“ się jako dodatek, i to niezbyt fortunny, bo gdyby te słowa były pierwotne, to psalmiście trzebaby uczynić zarzut, że wypadł z roli, do pięknej i zwartej przenośni przyczepiając odrazu wykład i morał, czego poeci nie czynią zazwyczaj. Peters broni psalmisty przed tym zarzutem, twierdząc, że wyrażenie „cokolwiek czyni“, należy wciąż jeszcze rozumieć o drzewie, mianowicie jako techniczne określenie „wytwarzania“ przez drzewo nowych korzeni, pędów, gałązek, liści i owoców, które się „udają“. Ale ta obrona brzmi podobnie sztucznie, jak sama rzecz. Cały wiersz 4-ty byłby tedy interpolacją.

Pobożnym przeciwstawia poeta w wierszu piątym bezbożnych i tak mówi: *Nie tak bezbożni* (drugie „nie tak“ jest

dodatkiem z greckiego), *lecz jako proch, który zmiata wiatr* (z powierzchni ziemi, jest dodatkiem z greckiego).

Bardzo to dobitny i silny kontrast: tam drzewo bujne i mocno wrośnięte w ziemię, tu plewa, którą zmiata lada podmuch wiatru!

W dalszym ciągu przedstawia psalmista ostateczny los jednych i drugich: *To też bezbożni nie ostoją się na sądzie* (resurgent nasuwa myśl o ciał zmartwychwstaniu, ale chyba ta myśl jest obcą psalmiście), *a grzesznicy na zebraniu* sprawiedliwych. O jakim sądzie jest tu mowa? Różni różnie odpowiadają. Jedni myślą o sądzie, który odbędzie Mesjasz, drudzy o sądach pospolitych ludowych lub miejskich, jakie się odbywały na Wschodzie, a inni rozumieją to jako zwrot obrazowy w tem znaczeniu: pobożni wogóle ostoją się wobec zasad słuszności i sprawiedliwości; w takim wypadku „sąd" oznaczałby poprostu, żeby się tak wyrazić, opinję publiczną, względnie ogólne wyroki sprawiedliwości Bożej, która się wcześniej czy później ziści, dowodząc, że nad światem jest porządek moralny, który sprawi, że uczciwość i cnota kiedyś musi być nagrodzona, a bezprawie i grzech ulec karze. Wówczas także „zebranie sprawiedliwych" byłoby poprostu zespołem (gminą) sprawiedliwych, i bezbożni, aczkolwiek zewnętrznie należą do ich społeczności, jednak wewnętrznie, duchowo są już z niej wykluczeni. Ta jednak zewnętrzna, legalna poprawność jest tylko złudzeniem, bo nad wszystkiem jest Bóg, który nie może być w błąd wprowadzony, ani też nie może niczego przepuścić, lecz w końcu zaprowadzi ład w stosunkach, *albowiem Jahwe zna drogę* (= postępki) *sprawiedliwych* (t. j. nie są mu one obojętne, jak uczą n. p. deiści, twierdząc, że Pan Bóg nie troszczy się o moralny porządek na świecie), *a droga bezbożnych wiedzie na zgubę.*

Tak tedy psalm nasz jest treściwym wyrazem prawdy, że przed nami stoją otworem dwie drogi: jedna z nich wiedzie do szczęśliwości, druga na zatracenie; trzeba się zdecydować. Kto pragnie szczęśliwości, ten znajdzie ją, bo Bóg czuwa nad światem; warunkiem atoli, którego trzeba dotrzymać, jest to, żeby człowiek w życiu pełnił wolę Bożą, ale nie byle jak, lecz służył Bogu corde bono et animo volenti, dniem i nocą całem sercem dawał chwałę Bogu.

X. Dr. Ferdynand Machay (Kraków).

O KAPŁAŃSTWIE LUDZI ŚWIECKICH.

Pracownicy Akcji Katolickiej mają — według Ojca św. — „uzupełniać duszpasterskie zadania Kościoła"[1]. W zdaniu tem tkwi pewna nowość i nie jeden z katolików zapytuje się: jakto, my ludzie świeccy mamy wykonywać obowiązki duszpasterskie? Według doświadczenia i świadectwa ostatnich wieków należą one przecież do kapłanów! Zupełnie słuszne rozumowanie; duszpasterstwem może się zajmować tylko kapłan. Na jakiej więc podstawie oświadcza sam Ojciec św., że „Akcja Katolicka jest apostolstwem wiernych chrześcijan, które pod przewodnictwem biskupów udziela swej pomocy Kościołowi i uzupełnia duszpasterskie Jego zadanie"?[2]. To programowe oświadczenie opiera papież na Piśmie świętem. Zaraz w swej pierwszej encyklice „Ubi arcano" polecił biskupom, by „wiernym przypominali, że jeżeli pod ich i ich duchowieństwa kierownictwem przykładać się będą do szerzenia znajomości i miłości Chrystusa Pana, czy to w życiu publicznem czy też prywatnem, zasłużą sobie na miano rodzaju wybranego, królewskiego kapłaństwa, narodu świętego, ludu nabytego (1 Petri 2, 9.)"[3]. Godność „królewskiego kapłaństwa" może tedy piastować każdy chrześcijanin, kto pod kierownictwem hierarchji kościelnej przyczyni się do znajomości i miłości Chrystusa Pana w życiu publicznem lub prywatnem. A ponieważ w pracy takiej może brać czynny i żywy udział każdy chrześcijanin, każdemu chrześcijaninowi należy się zaszczytna nazwa „królewskiego kapłaństwa", co Ojciec św. w encyklice „Miserentissimus" wyraźnie stwierdza, pisząc, że *„cały lud chrześcijański jest* słusznie nazwany przez Księcia Apostołów *królewskiem kapłaństwem*"[4].

Oprócz św. Piotra tylko św. Jan nazywa wszystkich chrześcijan kapłanami: „I uczynił was królestwem i kapłanami Bogu i Ojcu swemu" (Obj. 1, 6.) oraz: „Będą kapłany Bożymi i Chrystusowymi". (Obj. 20, 6.)

1) X. Bross: „Akcja Katolicka a Polska". 7.
2) Tamże.
3) X. Bross: „Akcja Katolicka". I. 50.
4) „Notificationes". Kraków. 1928. IX—XI. 50.

Bogata już dziś literatura o Akcji Katolickiej posługuje się często wyrazem „królewskiego kapłaństwa", gdy mowa o apostolstwie ludzi świeckich. Ks. biskup Kubina na prz. w swym pięknym liście pasterskim o Akcji Katolickiej z entuzjazmem pisze: „Wierni! Słuchajcie i zapamiętajcie sobie to wielkie słowo: jesteście królewskiem kapłaństwem... Powinniście głosić Chrystusa, Jego Ewangelję, Jego cuda, i budować, i rozszerzać w ten sposób Królestwo Boże" [5].

Nasuwa się pytanie, jak należy rozumieć wyraz: kapłaństwo ludzi świeckich? Jakimi kapłanami są świeccy? I czy wogóle są kapłanami?

Już sam wyraz Ojca św. (że „wierni mają *uzupełniać* duszpasterskie zadania Kościoła") wskazuje, że kapłaństwo świeckich różni się znacznie od kapłaństwa duchownych. Celem odpowiedniego zrozumienia tego kapłaństwa, posłuchajmy kilku Ojców Kościoła. Św. Augustyn cytując słowa Objawienia (1, 6.), tłumaczy je w ten sposób, że św. Jan nie miał na myśli tylko biskupów i kapłanów, którzy są właściwymi kapłanami, lecz jak wszyscy staliśmy się chrześcijanami przez namaszczenie świętemi olejami, tak wszyscy staliśmy się kapłanami, ponieważ jesteśmy członkami jednego Kapłana, Jezusa Chrystusa [6]. Św. Augustyn nawiązuje tu do nauki św. Pawła o mistycznem Ciele Chrystusa. Ktokolwiek staje się członkiem tego Ciała, czyli Kościoła świętego, staje się równocześnie i kapłanem Nowego Przymierza. Członkami zaś Kościoła stajemy się przez przyjęcie sakramentu chrztu. „Namaszczenie Ducha św. — mówi św. Leon Wielki — wyświęca na kapłanów wszystkich w Chrystusie odrodzonych" [7]. Tę samą naukę głosi i św. Hieronim, nazywając chrzest „kapłaństwem laików" [8]. I gdyby nas tylko sakrament chrztu zaszczepiał w mistyczne Ciało jednego Kapłana-Chrystusa, nie byłoby rzeczywiście żadnej różnicy między kapłaństwem świeckiem i duchownem. Gdy św.

5) „Wiad. diec.", Częstochowa. 1927. 4.

6) „De civ. Dei". XX. c. 10. „Non utique de solis episcopis et presbyteris dictum est, qui proprie iam vocantur sacerdotes: sed sicut omnes Christianos dicimus propter mysticum chrisma, sic omnes sacerdotes, quoniam membra sunt unius sacerdotis".

7) Sermo IV. de natali ipsius, PL, 54, 148 „Omnes in Christo regeneratos... S. Spiritus unctio consecrat sacerdotes".

8) Contra Luciferianos. PL. 23, 158.

Ireneusz twierdzi, że wszyscy sprawiedliwi są kapłanami [9], i gdy Tertuljan (również w związku ze słowami Objawienia 1, 6.) zapytuje: czyż i my świeccy nie jesteśmy kapłanami [10], i jeden i drugi ma na myśli z całą pewnością tylko mistyczne członkowstwo w jednym Kapłanie, Jezusie Chrystusie. Tertuljan stwierdza to wyraźnie na innem miejscu, pisząc, że Jezus, najwyższy Kapłan uczynił wszystkich kapłanami Swemu Ojcu, bo wszyscy w Chrystusie ochrzczeni oblekają się w Chrystusa (Gal. 3, 27.) [11].

Lecz uczestniczenie i członkostwo w Chrystusie dokonuje się przez przyjęcie jeszcze dwóch innych sakramentów. „Trzy są sakramenta — pisze prof. Adam — które chrześcijaninowi raz na zawsze wyznaczają stałe miejsce wewnątrz Ciała Chrystusowego...: chrzest, bierzmowanie i święcenia kapłańskie. Każdy z tych sakramentów nietylko daje łaski, lecz ponadto nakreśla duszy człowieka, przyjmującego jeden z tych sakramentów, pewne stałe przeznaczenie kultyczne, mocą którego zależnie od znaczenia i istoty tego sakramentu, dusza jego w większej lub mniejszej mierze zostaje włączona do arcykapłaństwa Chrystusowego i stale w niem pozostaje organicznie umiejscowiona (character indelebilis) [12]. Już u św. Leona Wielkiego znajdujemy cenną wzmiankę o nierównie wylanem namaszczeniu błogosławieństwa, płynącem z jednego Kapłaństwa Chrystusowego. Błogosławieństwo to zostało obficiej wylane na członki Ciała wyżej postawione, niż na członki niżej umieszczone [13]. Kapłanami są wszyscy chrześcijanie, lecz kapłaństwo świeckich różni się istotnie od kapłaństwa stanu duchownego. Pod względem po-

---

9) Przeciw herezjom. IV. 8, 3. PG, 7—995: Πᾶς βασιλεὺς δίκαιος ἱερατικὴν ἔχει τάξιν.

10) Exhort. de cast. 7. P. L. 2, 971. „Nonne et laici sacerdotes sumus".

11) Exhort. de monogamia. 7. P. L. 2, 988. „Nos autem Jesus summus". sacerdos et magnus Patris, de suo vestiens (quia (Gal. 3, 27.) qui in Christo tinguntur, Christum induerunt), sacerdotes Deo Patri suo fecit".

12) Adam K.: „Istota katolicyzmu" Poznań 1931. 189—90. Jest to zupełnie zgodne z nauką św. Tomasza z Akwinu: „Sacramentales characteres nihil aliud sunt quam quaedam participationes sacerdotii Christi ab ipso Christo derivatae". (3-a. qu. 63. art. 3).

13) Op. cit. Tamże: „Unum celebretur in toto Ecclesiae corpore Pontificii sacramentum, quod effuso benedictionis unguento, copiosius quidem in superiora profluxit, sed non parce etiam in inferiora descendit".

chodzenia niema żadnej różnicy, oba bowiem płyną z tego samego źródła: z kapłaństwa Chrystusa. Istnieje jednak inna różnica. Prof. Adam w swem znakomitem dziele tak ją przedstawia: „Chrzest jest wyświęceniem do kapłaństwa Chrystusowego, bo ochrzczony zostaje wyjęty ze świata, przywłaszczony Chrystusowi i wyświęcony celem sprawowania onych najogólniejszych czynności kultycznych, które są objęte powołaniem każdego dziecięcia Bożego. Kapłaństwo to przez charakter, udzielony w bierzmowaniu, doznaje spotęgowania o tyle, że chrześcijanina uzdatnia do czynnego udziału w budowie świątyni Boga, do apostolstwa i połączonego z niem „okazywania ducha i mocy" (1 Kor. 2, 4.)... Najwyższa forma sakramentalnego włączenia do arcykapłaństwa Chrystusowego zachodzi w sakramencie święceń kapłańskich. Sakrament ten stwarza nieodwołalną i niezniszczalną zdolność i władzę rozdawania wiernym łask Chrystusa - Zbawiciela w najdalszym zakresie przez słowo i sakramenta" [14].

Według dominikanina Prümmera wszystkie trzy wymienione sakramenty czynią nas uczestnikami boskiej natury (2 Petri 1, 4.) i kapłaństwa Chrystusowego, lecz w sakramencie kapłaństwa to uczestniczenie jest pełniejsze i obfitsze. Wszystkie trzy sakramenty nakładają na chrześcijan pewien urząd i obowiązek. Urząd ten w kapłaństwie ogólnem (tak nazywa Prümmer kapłaństwo świeckich w przeciwstawieniu do kapłaństwa szczególnego) polega na obowiązku rozszerzania chwały Bożej, w kapłaństwie zaś szczególnem do powyższego obowiązku przyłącza się władza sprawowania sakramentów i odprawiania szczególnych obrzędów czci Pana Boga [15].

Wytłumaczenie to nie jest wystarczającem.

Celem jeszcze lepszego zrozumienia istoty zagadnienia, należy rozważyć na czem właściwie polega kapłaństwo? Odpowiedź na to pytanie zbliży nas do odpowiedzi na drugie ważne pytanie, dlaczego podkreślił Ojciec św. z takim naciskiem, że wierni zasłużą sobie na nazwę królewskiego kapłaństwa, jeżeli

---

14) Adam: Op. cit. 190—1.

15) Prümmer: Manuale Theol. mor. III. st. 38. Herder. 1928. — „Catechismus Romanus" odróżnia kapłaństwo zewnętrzne (świeckich) od wewnętrznego (duchownych). (Pars II. c. 7. qu. 23.) — Dr. Krieg znów mówi o kapłaństwie ogólnem i kościelnem („Die Wissenschaft der speziellen Seelenführung" Herder. 1919. str. 11).

jako pracownicy Akcji Katolickiej przyczynią się do szerzenia znajomości i miłości Chrystusa Pana.

Kapłaństwo polega na władzy składania ofiary. Teologja odróżnia dwojaką ofiarę: rzeczywistą (sacrificium reale) i duchową (s. spirituale), i ofiarę rzeczywistą określa w ten sposób: „jest to dar rzeczy zmysłowej, samemu Bogu przez zniszczenie go legalnie złożony, celem uznania najwyższego Jego panowania" [16], ofiarę zaś duchową tworzą poczynania, wykonane z natchnienia lub nakazu religji [17]. Gdy w teologji mowa o ofierze, należy rozumieć zawsze ofiarę rzeczywistą. Kapłanem jest tedy każdy, kto może składać ofiarę rzeczywistą, składanie zaś ofiar tylko duchowych zasługuje na nazwę kapłaństwa tylko w znaczeniu przenośnem.

Żyjemy w epoce Nowego Przymierza, które posiada tylko jedną — jedyną Ofiarę Chrystusa na krzyżu i jej nieustanne bezkrwawe powtarzanie we Mszy świętej. Kapłanem-Ofiarnikiem tej Ofiary był i jest zawsze sam Chrystus. W Nowym Testamencie niema zatem innych kapłanów prócz Chrystusa, gdyż nikt z ludzi nie posiada władzy składania rzeczywistej Ofiary Chrystusowej. Wynika z tego logicznie i niezaprzeczalnie, że poza Chrystusem niema żadnych prawdziwych kapłanów, jedynym prawdziwym kapłanem pozostanie zawsze tylko Chrystus. Ściśle rzecz biorąc nie należałoby nikogo nazywać kapłanem, tylko Chrystusa. W Ofierze Chrystusa-Kapłana istnieje jednak pewien bardzo doniosły fakt, z którego zrodził się osobny, sakramentalny stan kapłański. Jedyny Kapłan Chrystus do składania Swej Ofiary koniecznie potrzebuje ludzkiej posługi, „niewidzialne kapłaństwo Chrystusa — mówi prof. Adam — ze względu na widzialny Kościół potrzebuje widzialnych narzędzi, organów" [18]. Tych posługaczy przy Ofierze Chrystusa, te widzialne narzędzia i organy, nazywano w początkach Kościoła „starszymi", „przełożonymi", „dozorcami", aż przyjęła się ogólnie nazwa kapłanów [19]. Olbrzymią doniosłość posługi przy Swej Ofierze zaznaczył sam Chrystus, gdy przez

16) X. Dr. M. Sieniatycki: „Zarys dogmatyki". IV. Kraków. 1931. str. 232.

17) B. Durst: „De characteribus sacramentalibus". Pustet. 1924. str. 19.

18) Op. cit. 186.

19) Nazwa księży sługami Chrystusa, a papieża, sługą sług Bożych, odpowiada najlepiej rzeczywistości.

wkładanie rąk (sakrament kapłaństwa) sam wybierał zdatnych do posługi uczniów. Tak samo czynili i Apostołowie (χειροτονήσαντες πρεσβυτέρους), tak postępuje i dzisiejszy Kościół. Stan kapłański, czyli stan posługaczy przy Ofierze Chrystusa, jest zatem ustanowiony przez samego Chrystusa. Kapłanami tedy nazywamy tylko tych chrześcijan, którzy przez włożenie na nich rąk biskupa (czyli przez święcenia kapłańskie) otrzymali władzę skutecznego posługiwania przy Ofierze Jezusa Chrystusa [20]. Inni chrześcijanie, dopóki nie otrzymają podobnej władzy (od początków chrześcijaństwa otrzymują ją tylko mężczyźni), są i pozostaną kapłanami tylko w znaczeniu przenośnem, mogący składać tylko ofiary duchowe, a nie rzeczywiste. Tak pojmuje zadanie „królewskiego kapłaństwa" i sam św. Piotr: „I wy jako żywe kamienie, na nim się budujcie, dom duchowny, kapłaństwo święte, ku ofiarowaniu duchownych ofiar, przyjemnych Bogu, przez Jezusa Chrystusa" (1 Petri 2, 5.). Że ludzie świeccy tylko na podstawie ofiar duchowych mogą być nazwani kapłanami, potwierdzają to wybitnie Ojcowie Kościoła: „My cośmy jak jeden mąż — czytamy u św. Justyna — przez imię Jezusowe uwierzyli w Boga... jesteśmy prawdziwie arcykapłańskiem bożem pokoleniem. Toć sam Bóg świadczy o tem, kiedy mówi, że na każdem miejscu wśród pogan wznoszą się dla Niego ofiary miłe i czyste. Bóg zaś ofiar nie przyjmuje od nikogo, tylko od swoich kapłanów. A zatem wszystkie, w tem imieniu składane ofiary, które nam Jezus Chrystus sprawować przekazał, to znaczy ofiary, składane przy Eucharystji Chleba i Kielicha, które chrześcijanie wznoszą na każdem ziemi miejscu, Bóg już naprzód według własnego świadectwa uznaje za miłe Sobie [21]. Św. Cyprjan daje szczegółowsze o tych składanych ofiarach objaśnienie. W liście 77 tak pisze: „Ofiara, którą wy najmilsi Bracia, składacie, jest i kosztowną i chwalebną i najwięcej przyczyni się do tego, byście zapłatę niebieską otrzymali, gdyż Pismo powiada: „Ofiara Bogu duch strapiony, serca skruszonego i uniżonego Boże nie wzgardzisz" (Ps. 50, 19.). Taką ofiarę składajcie bez przerwy w dzień i noc... jak mówi Apo-

20) Durst. op. cit. 32.

21) Dialog. 116, 6—10, 117 [1]. Pisma Ojców Kościoła. IV. 306. Poznań. 1926.

stoł: „Proszę was tedy bracia przez miłosierdzie Boże, abyście stawili ciała wasze ofiarą żywą, świętą, przyjemną Bogu, rozumną służbę waszą“ (Rom. 12, 1)[22].

Różnica między kapłaństwem duchownych i świeckich polega i na tem, że posługiwanie kapłańskie duchownego przy Ofierze Jezusa Chrystusa jest nieodzownem, składanie zaś ofiar duchownych przez „królewskie kapłaństwo“ świeckich nie jest koniecznem. Ksiądz gdy ofiaruje, składa swą ofiarę w imieniu Kościoła, świecki zaś za pośrednictwem Kościoła. Ksiądz przyczynia się skutecznie swą ofiarą posługi do przeistoczenia i wlewania łaski uświęcającej do dusz ludzkich, świecki natomiast nie posiada takiej władzy, bo jej chrzest nie udziela[23].

Lecz i takie kapłaństwo — z władzą składania tylko ofiar duchownych — posiada wielkie znaczenie dla rozwoju Akcji Katolickiej. Źródłem kapłaństwa świeckich — jak wyżej widzieliśmy jest chrzest i w obrzędach chrztu nie trudno się dopatrzyć ofiary. Sakrament chrztu — według św. Fulgencjusza — czyni chrześcijan ofiarami i świątynią[24]. Zanurzenie w wodzie jest jakby naśladowaniem śmierci krzyżowej Chrystusa, wolą spędzenia czasu z Chrystusem w cierpieniach i w śmierci na Krzyżu. Św. Paweł wyraźnie o tem pisze do Rzymian: „Czyż nie wiecie, że my wszyscy, któ-

22) Cypr. Epist. 77. 3. P. L. IV. 430: „Celebratis, imo atque offertis sacrificium Deo et pretiosum pariter et gloriosum et plurimum vobis ad retributionem praemiorum caelestium profuturum, cum Scriptura divina loquatur et dicat: (Ps. 50, 18.). Hoc vos sacrificium Deo offertis, hoc sacrificium sine intermissione die ac nocte celebratis, hostiae facti „Deo et vosmetipsos sanctas atque immaculatas victimas exhibentes, sicut Apostolus adhortatur et dicit: Rom. 12, 1.“.

23) „Si ordo causalitatis moralis consideratur, ratio cur potestas, quam tribuit character sacerdotalis, denominetur sacerdotium, est eadem ac in charactere baptismali, scil. oblatio ministerialis cultus Christi, quae a baptizato fit mediante Ecclesia, a sacerdote autem nomine Ecclesiae pro baptisato. In ordine tamen causalitatis physicae magna est differentia, quatenus solus sacerdotalis character tribuit potestatem efficienter instrumentaliter cooperandi in transsubstantiatione et in infusione gratiae sacramentalis“ (B. Durst: Op. cit. 32).

24) Quod (corpus) in singulis membris quando in baptismo capiti Christo subiungitur, tunc, iam Deo viva hostia veraciter immolatur. Illo enim nativitatis munere sic fit sacrificium, sicut fit et templum“. (Ep. 12. c. 11. Nr. 24. P. L., 65, 391).

rzyśmy na chrzcie zostali zanurzeni w Chrystusie Jezusie, w jego śmierci zanurzeni zostaliśmy? Zanurzeni zaś w śmierci jego, my z Nim razem i pogrzebieni jesteśmy, z Nim zrośli (jesteśmy) przez podobieństwo w śmierci Jego. (Rzym. 6, 3—5). Ochrzczony staje się jakby cząstką ofiary Chrystusowej, członkiem Chrystusa ofiarującego.[25]. Ojciec św., przypominając wiernym ich kapłaństwo, pragnie wszystkim dać do zrozumienia, że będąc cząstką organiczną Chrystusa-Ofiarnika i Ofiary, mają obowiązek składania ofiar Bogu. Nikt z ochrzczonych nie może się wymówić od spełniania tego obowiązku. Im lepiej jest ktoś złączony z Chrystusem w świętości i doskonałości, tem większe ofiary z siebie ma składać Bogu. Prawdziwy chrześcijanin dąży do wyrycia w sobie „drugiego Chrystusa", podobieństwo do Zbawiciela jest zaś nie do pomyślenia bez ofiary[26]. Życie nastręcza każdemu dosyć sposobności do składania ofiar z uczuć, wrodzonych wad i złych skłonności, opanowania namiętności i przedewszystkiem z cierpliwego znoszenia prześladowań i cierpień. Takiemi ofiarami człowiek zwycięża zło i wznosi się nad niem mocą ducha i miłości[27].

W znanym nam liście św. Piotra czytamy, że lud chrześcijański dlatego jest nazwany „Królewskiem kapłaństwem, aby cnoty opowiadał Tego, który nas wezwał z ciemności ku swojej przedwiecznej światłości (I Petri 2, 9). Najtreściwszym programem dla Akcji Katolickiej jest: opowiadanie Chrystusa. Miljony nowonarodzonych z wody i Ducha świętego chrześcijan, skupieni w jednem Ciele Chrystusa, mają do coraz większego, potężniejszego rozkwitu prowadzić rozpoczęte przez Chrystusa dzieło. Nieczynność i lenistwo duchowieństwa czyni katastrofalne spustoszenia w królestwie Chrystusa, lecz i „niezaradne lenistwo kapłaństwa świeckiego, gasi promieniowanie żywiołu boskiego i skazuje na bezczynność samego Boga" [28]. Stworzyciel bowiem pragnie działać mocą duchową ludzi, na swój obraz stworzonych; wszechmoc Boga wtenczas jaśnieje naj-

25) B. Durst. Op. cit. 28.
26) Por. Prohászka: XVIII. 3.
27) Prohászka: XXIV. 356. 359.
28) G. Goyan: „Le rôle des laïques". 8—9.

piękniejszem światłem, gdy wszechmocnymi uczyni tych, którzy weń wierzą i Jemu ufają [29]. W sakramencie chrztu otrzymuje każdy chrześcijanin iskrę wszechmocy bożej, która rozżarza się w potężny płomień w ogniu ofiary, łaską innych sakramentów wzmacnianej. W ewangelji św. Jana znajdujemy boskie zapewnienie, że „kto wierzy (w Chrystusa), uczynki, które On czyni i on czynić będzie, i większe nad te czynić będzie" (14, 12). Czyż to nie zawrotna perspektywa i program działania o wulkanicznem napięciu? Każdy chrześcijanin stać się może „drugim Chrystusem". Szczyt potęgi ofiarnej Chrystusa okazał się w Jego Ofierze za ludzkość; chrześcijanin, jeżeli chce „czynić uczynki, które On czynił, i większe nad Chrystusowe uczynki", do tego wszechmocnego programu działania musi się zaprawić w ofiarnej pracy dla drugich i dla Boga. I tu doszliśmy do sedna zagadnienia Akcji Katolickiej. Duch ofiarny kapłaństwa świeckiego, chcąc być prawdziwym szczepem na drzewie Chrystusa, musi dążyć do pomnożenia chwały Boga przez wybawienie bliźnich z niemocy i niewoli duchowej. Teraz lepiej zrozumiemy znane nam już wezwanie Ojca św. do biskupów świata, by „wiernym przypominali, że mogą sobie zasłużyć na miano Królewskiego Kapłaństwa". Chrześcijanin, którego los duchowy bliźnich nic albo mało obchodzi, marnuje łaski sakramentalne, sprzeniewierza się swemu kapłaństwu, swemu zaszczytnemu posłannictwu. Na takich chrześcijan twardy wyrok ogłasza Apostoł: „A jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzał się wiary i jest gorszy niźli niewierny" (I. Tym. 5. 8).

Świat dzisiejszy wzdycha w bolesnem pragnieniu za apostołami: świętością, mocą i ofiarą Chrystusa działającymi. Chrzest uczynił nas wszystkich zdolnymi do spełnienia takiej roli, bierzmowanie spotęgowało tę zdolność, należy ją tylko ogniem ofiary i współpracy z łaską rozpalić w czyn. Akcja Katolicka ma odrodzić świat w Chrystusie. Dzieła tego może dokonać powszechne kapłaństwo ofiary. Według św. Leona Wielkiego chrzest na każdego nakłada obowiązek takiego właśnie kapłaństwa [30].

29) Prohászka: VII. 27.
30) Sermo IV. P. L., 54, 149.

ŻYCIE Z KOŚCIOŁEM.

Oto znów wraca Adwent, smutny, poważny i nastrojowy czas. Wraca ten sam, co tamtego roku był i przyniósł nam tyle pociech, przeżyć i nadziei radosnych. Wraca Adwent, i nie jeden przypomina sobie lata dziecinne, jak to w domu rodzinnym wszyscy wstawali ze snu, jeszcze ciemności nie zniknęły, do brzasku dnia było daleko. Zapalano światła, ciemne postacie w zimowych okryciach wysuwały się z domów, i w skupieniu idąc, zdążały po śniegu skrzypiącym do kościoła, rzęsiście oświetlonego. Przypomina się melodja pieśni *„Spuśćcie nam na ziemskie niwy“*, śpiewanej w tym czasie adwentowym.

Adwent należy w Roku Kościelnym do najpiękniejszych okresów i do najbogatszych w teksty liturgiczne, które ze swą treścią, polotem, uczuciową stroną i dramatyzującą formą, mogą stanąć chyba tylko obok wielkotygodniowej liturgji.

Adwent dla życia wewnętrznego wiernych ma może w Roku kościelnym największe znaczenie, bo w samych tekstach liturg. obfituje w bogatą, wzniosłą i głęboką treść. Przytem jeden szczegół, którego niema tak wyraźnie podkreślonego w liturgji wielkopostnej, należy zaznaczyć, mianowicie owe dziwne zestawienie różnych nastrojów w liturgji mszału i brewjarza adwentowego: tęsknota, pewien smutek i groza z początku, to znów radość, ale zawsze powaga i wzniosły nastrój, stosownie do czasu. W tem wszystkiem przeważa oczekiwanie. Adwent jest „czasem oczekiwania“. Dlatego może jest bliższy sercu naszemu, bo odpowiada naszym wewnętrznym aspiracjom ludzkim.

Oczekiwanie! Niczem tak nie jesteśmy zajęci jak tem, co będzie bezpośrednio zaraz lub później kiedyś. Jeżeli kto nie myśli o jutrze, to czeka go koniec niespodziewany.

Na kogo czekamy w Adwencie? Ną Chrystusa Pana, który przyjdzie. Od tego Przyjścia Pana, ten okres otrzymał nazwę Adventus — Przyjście t. j. Adwent. Ten wyraz tak wszedł światu chrześcijańskiemu w kość i krew, że większość narodów nie tłumaczyła go, lecz z liturgicznego języka przejęła go do swego narodowego słownika.

Obchodzimy i święcimy podwójny Adwent, podwójne przyjście Pana: pierwsze w ciele przy narodzeniu, drugie w majestacie na sąd ostateczny, a między temi jeszcze trzecie, pośrednie przyjście Pana do dusz naszych w łasce, nauce, w Koście-

le, a głównie w Komunji św.. Stąd można powiedzieć, że całe nasze życie jest Adwentem.

Ale na przyjście tego niezwykłego gościa trzeba odpowiedniego przygotowania. Na czem to przygotowanie polega, o tem pouczają nas trzej wypróbowani przewodnicy adwentowi. Izajasz, który jest wyrazem ludzkości nieodkupionej, a tęskniącej i oczekującej odkupienia. Ten prorok-ewangelista starozakonny wkłada w nasze usta słowa pieśni „*Niebiosa rosę*" i nawołuje do szukania Boga i tęsknoty za Nim. Jan Chrzciciel znów drogą oczyszczającą prowadzi nas do Chrystusa; pokuta, odmiana umysłu, duszy, całkowite odnowienie wewnętrzne i zewnętrzne. Trzecią przewodniczką na czas Adwentu jest Marja, Matka tego, którego czekamy i który nas odkupił. Ona przykładem, jak w adwentowym czasie łączyć się nam z Bogiem trzeba, jak czekać na Jego nawiedzenie.

Nie można tu wszystkiego wypisać o Adwencie. Ale kilka jeszcze uwag można dorzucić w sprawie należytego obchodu Adwentu.

1. Należy obchodzić Adwent w duchu Adwentu. Duch Adwentu jest cichy, skupiony, więcej wejścia w siebie, więcej wewnętrznej pracy nad sobą. Oczekiwanie spełnienia nadziei i obietnic rodzi radość i miłość; a gdzie miłość tam śpiew, stąd adwentowy nastrój jest liryczny, śpiewny, czego dowodem brewjarz z przeróżnemi antyfonami (n. p. w żadnym innym okresie liturgicznym nieszpory sobotnie przed następną niedzielą nie mają antyfon z Laudes, jak tylko w Adwencie). Trzeba tedy w Adwencie więcej śpiewać w Kościele; ćwiczyć wiernych w śpiewaniu pieśni adwentowych, nie lekceważyć (tam gdzie są śpiewacy) melodyj gregorjańskich.

Prawdziwego i właściwego ducha Adwentu należy szukać w liturgji (mszale i brewjarzu); tam przebogata treść w czytaniach (Izajasz), niby jednakie a różnorodne modlitwy adwentowe (kolekty, sekrety i postcom.), a responsorja brewjarzowe czy antyfony, na każdą niedzielę inne.

2. Godzina skupienia, rozwagi i zastanowienia się nad tematem, podsuwanym przez liturgję Kościoła. Wieczór, noc, ciemności grudniowe dla krótkiego dnia, to symbole Adwentu. Trzeba się uczyć walki z ciemnościami, starać się o usunięcie tych ciemności, zwłaszcza z duszy. Adwentowe wie-

czory długie i ponure wykorzystać na czytanie książek, któreby naprawdę przyniosły korzyść duszy, oczyściły ją, do cnoty zachęciły, a złe w niej obrzydziły.

3. Należycie rozumieć Mszę roratnią (uczęszczać na nią lub do tego innych zachęcać). Ta Msza ma swoje osobliwe piętno. Pamiętać jednak trzeba, że to Msza wotywna do NMP, że ona nie wyczerpuje wszystkich tematów adwentowych i nie ma pierwszeństwa, gdy jeden kapłan, przed innemi mszami, a nie może być odprawiana w 1-szą niedz. Adwentu, w święto i w czasie oktawy Niepokalanego Poczęcia, a już nigdy w wigilję Bożego Narodzenia, bo w tym dniu Kościół (liturgja) zapowiada słowami Mojżesza, że jutro zobaczymy Pana. Liturgja jako Mojżesz przemawia do nas, że Pan już nadchodzi, tymczasem niektórzy w tym dniu śpiewają jeszcze „Rorate coeli" — odprawiają mszę roratnią[1].

Msza roratnia wywodzi się ze Mszy Środy suchedniowej po 3-ciej niedz. Adwentu. Ta msza nazywała się w średnich wiekach mszą złotą — Missa aurea, i wtedy ją uroczyście odprawiano. Tekst (modlitwy i czytania) wzięty jest do Rorat także z tej Mszy, stąd ściśle stosując przepisy liturgiczne, Rorat nie należałoby odprawiać w Środę suched. po 3-ciej niedz. Adwentu, bo ta sama Msza jest już w tym dniu.

We Mszy roratniej przedstawiona jest postać NMP (lekcja i ewangelja) jako przewodniczki naszej na drodze ku Zbawicielowi. Codziennie w Adwencie powinniśmy z Marją oczekiwać Narodzenia Syna Bożego w sercach naszych. Przyjmując Pana w Komunji św. w czasie Mszy św., niejako bierzemy na siebie rolę NMP. Wszak celem liturgji jest, by się Chrystus w nas począł, odtworzył i wzrastał. Przy Najśw. Ofierze ponawia się dla nas Zwiastowanie, Chrystus w nas ma się stać ciałem. Magnifikat, pieśń Matki Najśw., ma być dla nas modlitwą dziękczynną w Adwencie za otrzymane zbawienie. Magnifikat to pieśń Adwentowa NMP., a my odmawiamy ją lub śpiewamy, przeżywając przy każdej Komunji, (i innych sakramentach) narodziny w nas Pana i święta Bożego Narodzenia.

---

1) Jeżeli chodzi o przepisy, o prawa czy przywileje Mszy „Rorate", to w tej kwestji jest wielka rozbieżność między diecezjami nietylko w Polsce, ale w Czechosłowacji, Niemczech. Cała ta sprawa jest niejasna, bo czemu przeczą liturgiści, tego bronią prawnicy.

Ks. Jan Korzonkiewicz.

DOM GERMAIN MORIN O. S. B.

(Na 70-lecie narodzin, 6 listopada 1931)[1].

Z pośród żyjących uczonych badaczów literatury starochrześcijańskiej, w szczególności łacińskiej i dziejów liturgji, mało który cieszy się taką powagą i uznaniem całego świata naukowego oraz tak wyjątkowem powodzeniem w odkrywaniu zaginionych zabytków tejże literatury, co Dom Germain Morin, uczony mnich benedyktyńskiego opactwa w Maredsous w Belgji. Od dłuższego czasu przebywa on stale — o ile liczne podróże naukowe nie każą mu bawić gdzieindziej — w opactwie OO. Benedyktynów przy bazylice św. Bonifacego w Monachjum. W dniu 6 t. m., Dom Germain Morin obchodził tamże 70-lecie swych urodzin. Pragnę przez podanie bodaj najważniejszych dat jego życia i pracy naukowej, przyczynić się choć w skromnej mierze do uczczenia tego dnia, tem bardziej, że wypada mi wątpić, czy w Polsce poza niniejszą wzmianką data ta wzbudziła głośniejsze echo.

A przecież Dom Morin jest bezsprzecznie najuczeńszym z pośród współczesnych Benedyktynów i kto wie, czy nie największym po Mabillonie. Urodzony 6 listopada 1861 w Caen, jako 20-letni młodzieniec wstępuje do Benedyktynów w Maredsous, gdzie w r. 1882 składa uroczyste śluby i w r. 1886 otrzymuje święcenia kapłańskie. Już w r. 1890 występuje z pierwszą pracą naukową p. t. „Origines du chant Gregorien", niebawem przetłumaczoną na język niemiecki, a w r. 1904 wydaną po raz drugi w oryginale. W r. 1893 Dom Morin zakłada i dotąd redaguje niezmiernie cenione „Anecdota Maredsolana" (Maredsous i Oxford), w których ogłasza cały szereg swoich nader wnikliwych prac i studjów, uwieńczonych arcydoniosłemi odkryciami niektórych nieznanych i zapomnianych pism św. Hieronima, św. Cezarego z Arles, Jana z Tomi i in. Jest też jednym z najpilniejszych współpracowników znakomitej „Revue Bénédictine" z Maredsous, która niedawno naliczyła do 300 prac tego niestrudzonego Benedyktyna. Uznanie, z jakiem się te jego prace spotkały w świecie naukowym, znajduje swój

1) Artykuł był w krakowskim „Czasie" z dnia 4 listopada 1931 r.

wyraz w nadaniu mu doktoratu honorowego przez uniwersytety w Oxfordzie i Zurychu oraz przez wydział teologji katolickiej uniwersytetu we Fryburgu w Brysgowji.

Kiedy po wybuchu wojny światowej Morin osiadł w Niemczech zadając niejako kłam znanym słowom „inter arma silent Musae", zagrzebał się w bibljotece w Wolfenbüttel i z tamtejszego kodeksu Nr. 4096 wydobył na światło dzienne 33 kazania św. Augustyna, przedtem nieznane i wydał je w sporym tomie wraz z 9 innemi „traktatami" św. Optata z Mileve i innych uczniów wielkiego biskupa Hippony, p. t. „Sancti Aurelii Augustini tractatus sive sermones inediti", w której czytamy te piękne słowa: „...inter furentis orbis incendia hoc monumentum pacis catholicae..."

W sierpniu b. r. zaś nadeszła wiadomość, że po tem odkryciu z r. 1917 Dom Morinowi poszczęściło się znowu, bo w roku 1930 ku uczczeniu jubileuszu św. Augustyna wydał on potężny jak jaki mszał tom pt. „Sancti Augustini Sermones post Maurinos reperti". Romae 1930 (XII i 848 stron). Znaczenie tej pracy polega na tem, że Morin z pośród 650 kazań rzekomo św. Augustyna, które badacze odnaleźli byli po r. 1683 (w tym roku ukazało się ostatnie zbiorowe wydanie pism św. Augustyna przez Benedyktynów opactwa św. Maura, stąd nazwa wydawców: Maurini) 138 uznał za autentyczne, resztę zaś poprzydzielał według zasad krytyki naukowej różnego autoramentu pisarzom.

Obecnie sędziwy uczony przygotowuje krytyczne wydanie pism wspomnianego już św. Cezarego z Arles (469—542) dla wiedeńskiego Corpus scriptorum ecclesiasticorum latinorum. Także wśród tej pracy nie opuszcza go szczęśliwa gwiazda odkrywcy. Niedawno bowiem, Czcigodny Jubilat na kartce z Monachjum do mnie był łaskaw napisać następujące słowa: „Il Vous fera plaisir d'apprendre, que je viens de trouver dans un manuscrit un inédit de S. Césaire d'Arles, affirmant qu'il a été un ardent propagateur du Symbole d'Athanase". Czyli: nowe odkrycie naukowe, jakby dar z nieba na powiększenie radości jubileuszowej!

Wspomniałem już, że Dom Morin za teren swoich badań obrał sobie także dzieje liturgji. Budzący się już także i u nas ruch liturgiczny nie mógł więc nie zwrócić uwagi na jego stanowisko w kwestji liturgicznej. Jubilat stanowisko to określił

niedawno w programowym artykule, który się ukazał przed dwoma laty w niemieckim miesięczniku katolickim „Hochland" w Monachjum, a u nas został ogłoszony po polsku w kieleckim „Przeglądzie Homiletycznym". Nadto naszemu piśmiennictwu przyswojono wielce ciekawą i pouczającą książkę p. t. „Idéal monastique et la vie chrétienne des premiers jours" (Paris 1927). Najpierw przełożył ją na język polski w r. 1911 O. Aleksander, Paulin częstochowski p. t. „Idea zakonna na tle życia pierwszych chrześcijan", a kiedy ten przekład został wyczerpany, książkę Dom Morin'a z czwartego wydania francuskiego na nowo przełożył wyżej podpisany p. t. „Ideał monastyczny a życie pierwszych chrześcijan". (Kraków 1929).

* * *

Dom Rupertus O. S. B., podprzeor od św. Bonifacego z Monachjum, doniósł mi, że w 70 rocznicę urodzin Dom Morinowi zostało wręczone popiersie, ufundowane ze składek jego czcicieli, których jest wielka liczba we wszystkich krajach. Niewiadomo mi, czy Polska została zaproszona do udziału w tym hołdzie Mabillonowi XX wieku. Jeżeli nie, w takim razie będę się czuł szczęśliwym, że niniejszem skromnem wspomnieniem mogłem się przyczynić do tego, żeby Polski nie zabrakło zupełnie w hołdzie składanym przez cały świat naukowy wielkiemu uczonemu i badaczowi w habicie św. Benedykta.

X. Jan Korzonkiewicz.

KLEJNOTY PODLE DROGI.

(O niektórych lekcjach brewjarzowych).

Quotidiana vilescunt. Znana to prawda. To też trudno się dziwić, że gdy in Communi Confessoris non Pontificis lub Virginis przypadnie do czytania *„Sint lumbi vestri praecincti"*, z „oklepaną" już niemal homilją św. Grzegorza W., względnie przypowieść o dziesięciu pannach z nauką tegoż Świętego, — temu lub owemu może się i wymknie jakie niecierpliwe słowo.

Może jednak w rzeczywistości nie jest tak „źle", jakby się zdawało! Przedewszystkiem należałoby może uświadomić

sobie, że ci, którzy kazali nam czytać „zawsze jedno i tosamo", chyba także są zwolennikami urozmaicenia w podawaniu strawy duchownej, i sami też może woleliby — secundum hominem dico — przeczytać czasem „coś nowego". Jeżeli zaś mimo to siebie i nas częstują „zawsze tem samem", to widocznie uważają, że strawa ta jest zdrowa i pożywna. Boć o to chodzi w brewjarzowej modlitwie, a nie o zaspokojenie ciekawości, ani o przeżycia natury raczej estetycznej.

I właśnie na walory owych lekcyj, pozornie tak nudnych i uprzykrzonych, chciałbym zwrócić uwagę. Jeżeliby się komu zdawało, że to zbyteczna zabawa, to 1) nie potrzebuje czytać tego artykułu; 2) zechce przyznać, że się nam wszystkim przytrafia, iż nie widzimy rzeczy bardzo bliskich; 3) raczy uwierzyć, że podpisany niniejszych swoich wywodów nie myśli podawać jako nauczanie kogoś czegoś nowego, lecz prosi o przyjęcie ich jako wyznań nawróconego, bo i on niegdyś zżymał się na brak urozmaicenia w pacierzach kapłańskich, i nie widział leżących podle drogi klejnotów.

Jakież one?

W Ewangelji o przepasanych biodrach i płonących pochodniach Chrystus Pan poucza uczniów, że winni być w ustawicznem pogotowiu na jego przyjście (w chwili ich śmierci), czyli, że winni zawsze pełnić sumiennie swe obowiązki, aby mogli bez bojaźni zdać liczbę z włodarstwa swego. Św. Grzegorz w swej homilji owe trzy podobieństwa (przepasane biodra, płonące pochodnie i służba oczekująca na powrót pana), tłumaczy jako trzy składniki życia doskonałego, a mianowicie:

a) panowanie nad namiętnościami, zwłaszcza zaś anielska cnota czystości; b) przykład dobrych uczynków; c) odnoszenie wszystkiego do Boga, bez szukania względów ludzkich. Na zakończenie św. Grzegorz mówi o naszem ustosunkowaniu się do myśli o śmierci.

1. Nie w tem jednak rzecz, iż wielki Doktor Kościoła właśnie te, a nie inne prawdy, podaje do rozważania przy odmawianiu brewjarza. Bo są to prawdy ostatecznie znane i dość pospolite. Rzecz w tem, że ten wielki duszpasterz i asceta na papieskim tronie taki nacisk kładzie na to, iż potrzeba, żeby owe trzy prawdy ziszczały się w człowieku r ó w n o c z e ś n i e. Pomijam to, że św. Grzegorz tak dobitnie przypomina, iż nie dość jest nie grzeszyć, mówiąc: „Minus est, mala

non agere", to znaczy: nie dość jest, jeżeli kto nie popełnia nic złego; trzeba się nadto usilnie starać o dobre uczynki. Przy tem jest rzeczą znamienną, że wielki ten homileta posługuje się tu słowem „insudare", dając do zrozumienia, że o dobre uczynki trzeba zabiegać w pocie czoła, czyli nie poprzestawać na dobrych chęciach i postanowieniach, lecz imać się pługa twardej i ciężkiej pracy nad sobą i nad zbawieniem drugich. Że zwłaszcza tę pracę nad zbawieniem drugich św. Grzegorz ma na myśli, dowiadujemy się z innej jego homilji, w której mówi on, iż ciężki będzie miał sąd ten kapłan, któryby się nie wykazał, iż nawrócił pewną liczbę grzeszników i uratował ich dla nieba. Pomijam to jednak i zmierzam do drugiej nauki św. Grzegorza w tej homilji.

2. Jest nią nauka, że wszystko na nic bez perły cnót: *Redemptori nostro placere nequaquam potest, si is, qui bona agit, adhuc luxuriae inquinamenta non deserit.* Nad sprawą tą chyba zbyteczna rozwodzić się obszerniej. Zdążam więc do rzeczy, która się mi wydaje znacznie ważniejszą. Oto ona:

3. Św. Grzegorz w tej samej homilji powiada dalej: *Nec castitas magna est sine bono opere...* Godzi się może te jego słowa uzupełnić tem, co mówi w tym samym przedmiocie św. Augustyn. W swych *Enarrationes in psalmum 99, 13,* przestrzega on przed *„sterilis virginitas"*, niepłodnem dziewictwem. Ma on na myśli tych, którzy z dziewictwem nie umieją czy nie chcą połączyć miłości, która wszak jest związką doskonałości (Kol. 3, 14). Św. Bernard, mówiąc o *castitas sine caritate,* twierdzi, że zdarza się ona częściej aniżeli *caritas sine castitate,* i przyrównywa ją do lampy bez oliwy (de officio episc. c. III, 9). X. Gatterer, wybitny pedagog współczesny, tak o tej sprawie pisze: „Tak wytworzyła się karykatura dziewictwa: człowiek nadęty pychą, pełen samolubstwa, zaciekłości i uporu, żyjący w małym światku własnego „ja", do całego świata przykładający miarę stosunku do tego jego światka i przyznający wszystkiemu, co w około niego jest, wartość tylko o tyle, o ile się wszystko stosuje do tej jego pychy, zaciekłości i ciasnoty... Nie należy zaś mniemać, iż nie zachodzi przecież serjo niebezpieczeństwo takiego skarłowacenia wewnętrznego. Bo to niebezpieczeństwo istnieje naprawdę. A jest ono u nieżonatych jeszcze większe aniżeli u żonatych, których przed egoizmem w znacznej mierze zabezpiecza życie w społeczności

małżeńskiej i rodzinnej i nieuniknione troskanie się o drugich... Nie wynoś się bezwarunkowo nad żonatych w mniemaniu, jakobyś osobiście był milszy Bogu dlatego, że jesteś w stanie większej doskonałości. Św. Augustyn tak mówi: „Czystość panieńska wprawdzie jest lepsza od małżeństwa, ale przez to ja jeszcze nie jestem lepszy od Abrahama, bo gdyby Bóg wtedy był od niego zażądał tego, co ja czynię, czyli życia w dziewictwie, to Abraham byłby to uczynił lepiej odemnie" (u św. Tomasza Summa 2, 2 q. 152 a. 4 ad 2). „Wszystko zależy od usposobienia serca. Jeżeli żonaci mają większy szacunek dla dziewictwa niż ty i jeżeli w sercu mają więcej miłości Boga, to przewyższają cię wartością w oczach Boga. Dziewicza miłość Boga zapewne jest złotem, a miłość Boga u żonatych srebrem. Ale jeżeli ty masz mało złota, to jesteś uboższym od żonatych, którzy posiadają dużo srebra. Jeżeli twoje oddanie się Bogu jest małe, to niezliczona ilość żonatych stoi wyżej od ciebie. A oddanie się Bogu maleje w tej samej mierze, w jakiej rośnie oddanie się samemu sobie, rośnie zaś oddanie się Bogu w tym stopniu, w którym rośnie pokora". A X. Prof. Adam w swej „Istocie katolicyzmu" [1], tak pisze o drogach do doskonałości i o klasztorach, a więc także o cnocie czystości: „...jedynym ich celem jest to, czego jedynie człowiekowi potrzeba, czyli stworzenie nowego człowieka, nowej miłości, człowieka, który cały jest miłością Boga i bliźniego". „Celem ascezy jest miłość, i tylko miłość. Gdzie asceza jest sobie sama celem, gdzie się człowiek zapiera siebie tylko poto, żeby mógł powiedzieć, iż się ćwiczy w tej sztuce, gdzie poszczą i biczują się i zachowują celibat po to, żeby pościć, biczować się i żeby żyć w celibacie, a nie poto, żeby był ukształtowan człowiek nowy, czysty, uduchowiony, człowiek miłości, — gdzie uprawiają pewnego rodzaju sport ascetyczny, tam asceza nie jest katolicką, lecz gnostyczną i pogańską" (str. 308, wzgl. 301).

4. Ale to jest tylko materjalny element życia doskonałego. Formalnym jego elementem — na który zresztą wskazują przytoczone słowa X. Adama, — jest duch, jest intencja, jest wewnętrzne nastawienie człowieka. Mówi też o tem w dal-

1) Ukazała się ta książka w polskim przekładzie w r. 1931 w księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

szym ciągu swej homilji Grzegorz św., gdy pisze, iż choćby kto miał i *opus bonum* i *castitatem*, jeszcze może mu czegoś nie dostawać: restat. Czego? *Ut spe ad supernam patriam tendat et nequaquam se a vitiis pro mundi huius honestate contineat*. Temi słowy św. Grzegorz gani tych, którzyby wystawiali płaszcz na wiatr, żeby wybadać korzystne konjunktury życiowe i potem według tych konjunktur ten płaszcz nosili. Są to ludzie „realnej" polityki życiowej, którzy w herbie mają dewizę „ut prosit"! Byle sukcesy, byle powodzenie! Czasem nawet aż tak: Nie honorowo, ale zdrowo! — Wstrętne!

C. d. n.

UDZIAŁ WIERNYCH WE MSZY ŚW.

W niemieckim kwartalniku, wychodzącym już 84 rok w Linzu nad Dunajem, ukazał się artykuł O. B. van A c k e n'a, T. J., z Saarlouis, p. t. *„Udział w ofierze Mszy św." (Teilnahme am heiligen Messopfer*, Theologisch-praktische Quartalschrift 84 [1931], n. 4, 758—771), z którego tu podajemy niektóre myśli.

Najważniejszym i najpierwszym obowiązkiem każdego człowieka jest oddawanie czci Panu Bogu. Tego zaś dokonać można w sposób najdoskonalszy przez Ofiarę N. Zakonu czyli Mszę św.. Rzeczywiście od czasu ustanowienia tej ofiary przez Chrystusa niema poza Mszą św. innego sposobu uczczenia Boga. Stąd od samego początku Kościół zachęcał wiernych do uczestniczenia w tej bezkrwawej a ponawianej Ofierze Krzyża, bo w niczem innem nie mogą dopełnić obowiązku składania czci Bogu należnej. W każdą niedzielę i święta nakazał pod grzechem uczestniczyć we Mszy św. wszystkim swoim poddanym. (kan. 1248). Zaś w kan. 1273 poleca kapłanom, by wiernych do tego zachęcali. Ale i Msza św. musi być w takich godzinach odprawiana, żeby wierni mogli dogodnie brać w niej udział.

Ale zasadnicze pytanie teraz: N a c z e m p o l e g a t e n u d z i a ł w i e r n y c h w e M s z y ś w.? O. Acken powiada (str. 759), że trzeba ludzi pouczyć, jak właściwie mają brać udział w tej Ofierze, a potem wyjaśnia, na czem ten udział polega. Ten udział powinien być współofiarowaniem (Mitopfern). Z a ś n a j d o s k o n a l s z y s p o s ó b u d z i a ł u w e M s z y ś w. j e s t w t e d y, g d y w i e r n i z w r a c a j ą p o b o ż n i e b a c z n ą u w a g ę n a c a ł y p r z e b i e g ś w i ę t y c h c z y n n o ś c i o f i a r n i c z y c h. W tym celu trzeba pouczać lud o istocie, wartości i godności Mszy świętej. Tak samo o ceremonjach wzniosłych muszą coś wiedzieć.

Tu autor zajął stanowisko teologów potrydenckich. Wiele wyjaśnień czy wskazań, na czem polega czynny udział we Mszy św. według współczesnych pionierów ruchu liturgicznego (choćby nawet X. Dr. P. Parscha), autor pominął lub wspomniał o nich mimochodem. A jednego momentu nie wymienił, który stanowi jeden z najważniejszych sposobów uczestniczenia w ofierze, to Komunja św.. Autor wspomina o Mszy, w czasie któ-

rej ma być wspólna Komunja św. (Kommunionmesse str. 765), ale przy innych nic o tem nie mówi. Wygląda to tak, że we Mszy św. można brać prawdziwie czynny udział bez spożywania uczty ofiarnej. A przecież wszystkie reformy liturgiczne Piusa X. zmierzały do tego, by codzienna i częsta Komunja św. stała się znów zwyczajem dzisiejszych katolików.

Dalej O. Acken zaznacza, że śledząc dziejowy rozwój liturgji przyznać trzeba, iż uczestnictwo wiernych w świętej Ofierze nie było zawsze jednakie. Dziś np. przeważa, — że się tak wyrażę — liturgja modlitewna, tymczasem w starożytności (do VII—VIII w.), przeważała i bezwzględnie pierwsze miejsce zajmowała czynność kultyczna, akcja, czyn w liturgji (das schweigende Tun im Vordergrund, das mündliche Gebet tritt zurück). Z biegiem wieków zmieniło się dużo i niejedna rzecz, wprost nie do pomyślenia w pierwszych wiekach, stała się dziś ogólną praktyką. Ciekawe byłoby studjum, jak daleko i o ile Kościół w swych zasadach niezmiennych tolerował tylko różne zwyczaje liturgiczne, kładąc je na karb słabości ludzkiej.

Ciekawe zjawisko można dziś zaobserwować, że ludzie nowożytni nie mają zrozumienia dla symbolów, że wolą różne modlitwy odmawiać niż czynnie występować w czasie liturgji. Tu geneza cichych Mszy, bez organu i wszelkich śpiewów, tu źródło protestów przeciw tym, którzy się domagają czynnego udziału we Mszy św., choćby przez recytację tekstów należących do ministranta lub chóru. Dzisiejszy ruch liturgiczny dużo pod tym względem zmienił na dobre, dlatego autor wita go z radością (str. 760).

Ruch liturgiczny zawsze nawołuje do dogmatu, do zrozumienia dogmatycznych podstaw akcji liturgicznej. Stąd, jeżeli lud ma odnieść korzyść z liturgicznego ruchu, musi być najpierw uświadomiony dogmatycznie, musi zrozumieć życie łaski (autor nie wspomina nic o pojęciu Kościoła jako mistycznego ciała Chrystusowego, wogóle o żywym organiźmie Kościoła, w którym Chrystus jest głową, duszą, kapłanem, i wszystkiem. Temi właśnie pojęciami posługują się krzewiciele ruchu liturgicznego). Autor w tej dziedzinie (o zrozumieniu liturgji i przeżywaniu jej) kładzie nacisk na wpojenie wiernym do serca nauki o synostwie, dziecięctwie Bożem (str. 760) i w tym celu poleca odnośną literaturę[1]. Wyraża ubolewanie, że podstawowa książeczka o liturgji i Kościele O. Panfoeder'a O. S. B., p. t. *Die Kirche als liturgische Gemeinschaft*, nie znalazła czytelników i oddźwięku wśród duchownych. Do zrozumienia i ocenienia przez wiernych wartości Mszy św. dużo się przyczynia kapłan odprawiający Mszę św. pobożnie, poważnie, z zachowaniem wszelkich ceremonij (str. 761) przepisanych. Na nic słowa, przykład uczy.

Dalej trzeba wiernym wyłożyć dokładnie znaczenie Mszy św. Autor, uzasadniając to, powołuje się tylko na Gatterer'a S. J., (*Katechetik*, 1924[3], str. 467) i przytem podkreśla, że lud ma wiedzieć o tem, iż we Mszy św. ponawia się i przedstawiona jest ofiara Krzyża. Nie należy zaś tłumaczyć zwykłym katolikom, na czem właściwie polega istota Mszy św., bo przy

---

1) Scheeben, *Herrlichkeiten der göttlichen Gnade;* Wilmers, *Lehrbuch der Religion*, IV Band, Von der Gnade und den Gnadenmitteln, 8. wyd. 1930 opr. przez O. A. Deneffe, T. J.

dzisiejszych różnych teorjach o istocie Mszy ś. takie wywody na nic się nie przydadzą, mogą nawet zaszkodzić. (str. 763). Po części sz. Autor ma słuszność.

Wykład Mszy św. dla dzieci i prostych ludzi nie powinien być objaśnianiem rubryk (str. 764), lecz naprowadzeniem do tego, aby ci umieli w duchu Kościoła, z odpowiedniemi myślami i uczuciami współofiarować Mszę św. (tamże). Ponieważ Msza św. jest odnowieniem ofiary krzyżowej, przeto Kościół żadnego innego celu nie ma przy ceremonjach jak tylko uzmysłowienie poszczególnych momentów z Męki Pańskiej. Tu autor, za Gatterer'em, podaje za wzór wykład Mszy św. przez O. Marcina z Cochem. Na takie jednak wywody zgodzić się nie można, bo ceremonje nie przypominają dosłownie Męki Pańskiej, (sama tylko konsekracja pod dwoma oddzielnemi postaciami). Według O. z Cochem, całowanie ołtarza przez kapłana ma przypominać pocałunek Judasza, umywanie rąk — to Piłat umywa ręce, Komunja kapłańska, to złożenie Pana Jezusa do grobu. Niestety te pojęcia o Mszy św. pokutują w różnych książkach do nabożeństwa, i wcale nie przyczyniają się do zrozumienia liturgji. Autor mówi także o mszalikach (Schott'a Soengen'a i Kunz'a), które wielką rolę odegrały w zrozumieniu Mszy św. i Mszach recytowanych (str. 764—65). Kłopot pewien sprawiają Msze św., podczas których jest Komunja wspólna. Są dusze, które Mszę św. uważają za przygotowanie do Komunji (i po Mszy ś. komunikują) albo za dziękczynienie po Komunji (bo przed Mszą komunikują). Te dusze nie rozumieją jeszcze, czem jest Msza św. i na czem polega udział w niej. Ale posługujący się mszalikami już tę trudność rozwiązali. Nie należy jednak — zdaniem O. Acken'a — zbyt jednostronnie rozumieć powiedzenia Piusa X., że należy odmawiać Mszę św., a nie odmawiać modlitw podczas Mszy św., bo bardzo wielka liczba wiernych nie może się pogodzić z mszalikami, gdyż więcej im odpowiadają ogólne modlitwy mszalne niż codzienne zmiany i bogata treść poszczególnych części mszału. Nie ulega wątpliwości, że zwykli wierni nie korzystają wiele ze mszału, bo dla nich zatrudny w treści (lekcje ze ś. Pawła, kolekty i kanon) i we formie (psalmy), ale twierdzenie, że pewne książki, pochodzące od pewnych autorów, są jedynymi podręcznikami do modlitw mszalnych, nie wytrzymuje krytyki.

Zachwyca się O. Acken modlitewnikiem i śpiewnikiem, wydanym dla diecezji kolońskiej [2] (str. 765). Nie może się jednak pogodzić ze zdaniem, że celem Mszy św. nie jest przygotowanie do Komunji, albo, że Msza św. nie jest medytacją ani jej metodą odrębną. Czy słowa Zbawiciela *„to czyńcie na moją pamiątkę“* uprawniają tylko do rozważań Męki Pańskiej w czasie Mszy św.? Powoływanie się na ś. Franciszka Salezego w sprawie t. zw. słuchania Mszy św. jest przestarzałe (Filotea II, 14). Wśród licznych dzieł, raczej ascetycznych niż liturgicznych, niema wzmianki o X. Dr. P. Parsch'u i o benedyktynach (poza Panfoeder'em, Marmionem i Schott'em). Przytem autor się lęka, że liturgiści chcą znieść ranne rozmyślanie (str. 770). Rozmyślanie nie zastąpi nigdy liturgji, liturgja zaś z istoty swej zawiera w sobie rozmyślanie, ale jest czemś więcej, niż samem rozmyślaniem.

2) będzie osobne w M. Ch. omówienie tej książki.

NIECO O POTRZEBIE I KORZYŚCIACH KÓŁKA LITURGICZNEGO W SEM. DUCH.

O liturgji, akcji, ruchu, życiu liturgicznem coraz częściej się słyszy w Polsce, stąd z konieczności nawet, trzeba się tą dziedziną szerzej zainteresować, do niej zbliżyć, o ile nie chcemy pozostać poza nawiasem posunięć rozwojowych życia liturgicznego. Lepiej jeszcze będzie, gdy wyjaśniając powyższe zdanie, podkreślimy wcale nie dwuznacznie, iż życie wiernych z Kościołem modlącym się, — do jakiego się ostatnio nawołuje, — ale życie ścisłe, powiedzmy współżycie, współuczestniczenie w modlitwie kościelnej, — w liturgji jest warunkiem sine qua non poprawienia naszych stosunków z Bogiem, a następnie: równie koniecznym warunkiem ułożenia stosunków między ludźmi.

Bo bez przesady można utrzymywać, że o ile docenimy, co więcej, jeżeli skorzystamy z dobrodziejstw liturgicznej modlitwy, wtedy z pewnością można rzec, inaczej życie nasze się potoczy. Wolnomyślność zgubna, wybujały indywidualizm, gruby materjalizm, ustąpią niezawodnie miejsca prawdziwej, szczerej pobożności, która z powrotem wprowadzi Boga do życia, na czołowe, należne Mu miejsce.

Oczywiście, trzeba zaznaczyć, iż Akcja liturgiczna nie jest bynajmniej czemś nowem, jakimś sukcesem Kościoła z XX w., ale przeciwnie tak starą, jak Kościół. Właśnie o to chodzi, że życie liturgiczne, pogłębione, rozszerzone, jest niczem innem jak nawrotem do modlitwy, jaką spotykamy w pierwszych wiekach, tuż po założeniu Kościoła, wówczas, gdy On był najbliżej — powiedzmy — swych narodzin, kiedy w uszach wiernych brzmiały żywo jeszcze słowa Jezusa Chrystusa: *„To czyńcie na moją pamiątkę"*, lub: *„Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam"*. (Jan 13, 23).

I Kościół św. doskonale pełni swą rolę. Oto Pius X. ocenił należycie potrzebę życia w duchu liturgicznym, od niego datuje się renesans liturgiczny, on przypomniał światu wartość liturgji. A światli liturgiści z O. Gueranger'em na czele, propagowali skutecznie misterja liturgji, oddając się nowemu apostolstwu całą duszą. Teraz, gdy idea liturgiczna stała się potężną, gdy przedzierać się poczyna przez zwały nieuświa-

domienia i do nas, koniecznością jest poprostu, aby i w seminarjach duchownych, przyszli kapłani zapoznawali się z nią szczegółowo. Nasuwa się bowiem pytanie, jak mają ustosunkować się do idei odrodzenia liturgicznego ci, którzy je poprowadzić dalej mają, mało, którzy je doprowadzić winni do należytego rozkwitu. Rzecz jasna, że spotkać się z ruchem liturgicznym będziemy zmuszeni, tak jak i z Akcją Katolicką, sprawą społeczną i każdą inną dziedziną odpowiednią kapłańskiemu powołaniu, tylko od nas zależy, jak zareagujemy na owo spotkanie. Nie inaczej! powinniśmy być przygotowani do czekających nas zadań. I jesteśmy w ten sposób u źródła „Kółek liturgicznych".

Nie można nie powiedzieć, że praca w seminarjach w tym kierunku już „idzie". P. T. Władze seminaryjskie znakomicie doceniają uświadomienie liturgiczne swych wychowanków, stąd kładą odpowiedni też nacisk na tę sprawę. W wielu seminarjach kółka wymienione już dawno istnieją, i prosperują, może atoli jest inaczej. Czy tak, czy owak, słowa niniejszem skreślone, nie będą wywalaniem otwartych drzwi, bo mają inne specyficzne zabarwienie; raczej doktrynalne, bynajmniej nie moralizatorskie.

Racja pierwsza, dlaczego w Sem. duch. musi być jakaś sekcja przy wykładach liturgji, czy seminarjum, ewentualnie jak nazwałem w tytule: „Kółko liturgiczne", została już powyżej wyłuszczona. Powtórzmy w postaci sylogizmowej ów dowód, jakby zewnętrzny: w Kościele katolickim aktualną sprawą między innemi jest odrodzenie liturgiczne, koryfeuszami zaś tegoż będą duchowni, a zatem powinni być przygotowani do tego już w zakładzie naukowym, który ich wychowuje. Mógłby ktoś może zauważyć, iż brak tu jeszcze oczywistości. Poco bowiem jakieś specjalne „Kółko liturgiczne?". Przecież są wykłady liturgiczne! Tak! są, ale co innego wykład, a co innego seminarjum jakiegoś przedmiotu wykładanego. Nie miejsce tutaj rozwodzić się nad zadaniami i charakterem tychże, wystarczy powiedzieć o sprawie omawianej, iż „Kółko liturgiczne", jest jakby miniaturą przyszłego życia w duchu liturgicznym; „Kółko liturgiczne" — to teren do wszechstronnych dyskusji na różne tematy, najczęściej oparte na wiadomościach z wykładu, to rynek, — że się tak wyrażę — do

zbytu dotychczasowych naszych wiadomości liturgicznych, do eksploatacji takowych, a wszystko gwoli większego rozbudzenia zamiłowania do rzeczy Bożych. Widać odrazu, jaka korzyść z „Kółka liturgicznego". Ale nietylko ta!

Wiemy doskonale czem jest modlitwa wogóle, a szczególnie liturgiczna. Jaka jej potrzeba, znaczenie, korzyści. Wszak liturgja jest publiczną modlitwą Kościoła; a kto jej ministrami? Kapłani głównie, jako zastępcy niewidzialnego Ofiarnika-Liturga: Chrystusa. Stąd winni oni być do tego przygotowani, co uskutecznić można w głównej mierze litylko w Seminarjum, a zwłaszcza w „Kółku liturgicznem".

Następnie uczestnik doskonałej modlitwy liturgicznej, oddając na niej całą swą istotę Bogu, władze duszy i ciało, czyli dając siebie całego, niepodzielnie w ofierze, tem samem skarbi sobie nawzajem wielką korzyść, oddanie się jemu Chrystusa. Z ludzi natomiast partycypuje w zasługach Chrystusa w pierwszym rzędzie kapłan, jako pośrednik ludu, jako minister. Oczywista, iż jego udział w korzyściach, owocach liturgji powiększy się tem więcej, im doskonalej będzie przygotowany do swego zadania. I znów przejęcie wymagane do godnego sprawowania świętego urzędu zależy od uprzedniego urobienia, jakie ma miejsce nie gdzieindziej tylko w Seminarjum.

Wykłady liturgji, zapoznawanie się z jej wymogami, duchem, ciągłe obserwowanie św. ceremonji, ku temu mają służyć. „Sancta sancte sunt tractanda" — święte święcie, oto dewiza, która tak ze względu na samych liturgów, jak niemniej na obecnych w Kościele, przechyli ostatecznie szalę zupełnego triumfu idei liturgicznej w Seminarjum duchownem, zwłaszcza, gdy konkretnym jej przejawem będzie Kółko liturgiczne!

Sandomierz. *Jacek Przygoda.*

Liturgja polega nietylko na formułach i obrzędach. Pan Jezus rzekł do faryzeuszów, trzymających się jedynie zewnętrznych rytów: „Sądzą, iż w wielomówności swej będą wysłuchani". Wielu wiernych uważa, że spełnili zadanie, skoro odmówili teksty liturgiczne i bez zarzutu śpiewali po gregorjańsku. „Należy chwalić w duchu i prawdzie: In spiritu et veritate oportet adorare", powiedział Chrystus.

Dom G. Lefebvre O. S. B.

ŚTO-HIPOLITAŃSKI ŚPIEWNIK DIECEZJALNY

Jest to śpiewnik kościelny dla diecezji St. Pölten (Austrja), *Diözensan-Gesangbuch für das Bistum St. Pölten*, 16°. str. VIII + 487 nakładem „Volksliturgisches Apostolat“, Klosterneuburg pod Wiedniem 1931, cena 5 zł.

Mówimy tu o tej książce nie ze względu na pieśni, które jako niemieckie, nie interesują nas tak bardzo, ale wstęp do tego śpiewnika napisany przez tamtejszego biskupa, zasługuje choćby na streszczenie.

„Nie ulega wątpliwości, że śpiewem posługiwali się nawet reformatorzy przy szerzeniu swych nowinek, śpiewem przykuwali uwagę słuchających. Dziś podobnie wielkie ruchy czy mody mają swe pieśni i piosenki. Każda idea tylko pieśnią, melodją może być wpojona do serc, i przez pieśni i melodje rozpala się ogień gorliwości u swych zwolenników. Ruch liturgiczny tąż samą drogą kroczy. Co czuje, co głosi, ku czemu zdąża, to pragnie wyśpiewać.

Gdzie lud nie śpiewa, tam ten lud na wymarciu; religja (wyznanie wiary, cześć Boga), która w śpiewie nie objawia się nazewnątrz, jest bliską zaniku i wymarcia. Z upadkiem religji i prawdziwej pobożności upadała i pieśń. Kościoły (po miastach zwłaszcza) głuche, bez entuzjazmu i siły wewnętrznej, albo też jęczące i niepewnie ciągnące słowa pieśni, których treści zdaje się nikt nie rozumie.

Czem jest śpiew w kościele? Jeżeli wogóle śpiewanie jest mową wzniosłą, wyszczególnioną, uroczystą i z pewnym naciskiem wypowiedzianą, to śpiew w kościele jest uroczystą, wyszczególnioną i z pewnym naciskiem wypowiedzianą modlitwą. Śpiew jest osobliwą formą modlitwy. Modlitwa jest pobożnem wzniesieniem duszy do Boga, a więc śpiew w kościele jest uroczystem i nazewnątrz ujawnionem podniesieniem duszy ku Bogu. Gdzie język ustaje, gdzie słów brakuje, tam melodja uzupełnia te braki i wypowiada to, czego tamte nie mogły.

Śpiew jednoczy, skupia, potęguje uczucia religijne, stąd tak ważną odgrywa rolę w życiu religijnem parafji. Śpiew w kościele musi rozbrzmiewać z ust wszystkich zgromadzonych, bo cały człowiek, cała jego natura i organizm powinien wielbić Boga, a głównie głos człowieka, ten największy i najciekawszy dar objawiający duszę ludzką. Nie każdy może i umie grać na organach czy innych instrumentach, ale każdy może śpiewać pieśni na chwałę Bogu. To nie wystarczy, że chór śpiewa, potrzeba, aby wszyscy brali udział w śpiewie — jak wszyscy powinni brać udział we Mszy św., — choćby przez śpiewanie odpowiedzi mszalnych i początkowych czy końcowych pieśni, odpowiednich poszczególnym okresom liturgicznym. Trzeba raz skończyć z tem, by po kościołach naszych niemi widze stali i zupełnie biernie się zachowywali“.

Z LITERATURY LITURGICZNEJ.

Dom Prosper Guéranger. *Rok Liturgiczny*, t. IV. Okres Siedmdziesiątnicy czyli Przedpoście. W przekładzie polskim wydali Ks. Dr. St. Świetlicki i Ks. H. Nowacki, Sandomierz 1931.

Gdy teraz w Polsce życie liturg. poczyna dawać silniejsze oznaki istnienia, kiedy w czasach ogólnego zubożenia materjalnego, mimo defetyzmu z jednej strony, dźwiga się nieco współczesny człowiek ku górze, koniecznością jest podanie mu ręki z pomocą. Ale podanie takiej prawicy, którаby go nie zawiodła, którаby zdołała wyprowadzić ofiarę materjalizmu, racjonalizmu i t. p. z trudnego położenia, a jednocześnie dała pozytywną, skuteczną pomoc w odnalezieniu Boga. Nie co innego, tylko liturgja może to uczynić. Choć obecnie ludziom trzeba przedewszystkiem chleba — pole dla miłosierdzia kultywowanego szczególnie w Ak. Kat. — atoli nie zapominajmy, że głodne są również i dusze. Okazja się nadarza, należy ją tylko wykorzystać.

Że się zaś to robi, mamy nowy dowód przed sobą.

Oto ukazał się IV t. wspaniałego dzieła O. Guéranger'a, wyżej wymienionego, w polskiem tłumaczeniu, tego samego wydawnictwa, co i poprzednie tomy. Cóżby tu pisać o niem? chyba to, że równie doskonałego w naszym języku niema, że jest nader na czasie, — o czem wyżej — że stanowi prawdziwie cenny dorobek dla piśmiennictwa liturg. w Polsce, że samo za siebie mówi. Toć to płód duchowy Ojca odrodzenia liturgicznego, Dom Guéranger'a!

Treścią ostatniego tomu, jak z podtytułu wiadomo, jest przeciąg czasu 3 tyg., od siedmdziesiątnicy do czterdziestnicy, czyli okres bezpośrednio stykający się z Wielkim Postem. Dlatego czas ten, jest zabarwiony silnie nutą żałosną, powagą zbliżających się doniosłych dni w ludzkiem zbawieniu, jako też godnością rozważanych wówczas prawd (upadek Adama i Ewy, potop!) Takie, i podobne myśli przeważnie zawarte są we wstępnych rozdziałach, które otwierają właściwie odcinek omawiany roku kościelnego, mały wprawdzie rozmiarami, ale jak bogaty, obfity w treść! Rozważania liturgiczne tu podane, to kopalnia mysli do życia z Kościołem w tym okresie, kopalnia prawdy. Wstęp był nad wyraz ciekawy i wartościowy — ale wielkość dzieła, okazują dopiero roztrząsania liturgiczne o poszczególnym dniu kościelnym, czy o świętości danego świętego.

Co do formy języka jest ona poprawna. Razi tylko kilka niewłaściwych wyrazów, np.: „ulitowywa się" (str. 116), „omadlajmy je" (189), „nie zleczy" (115), „zówmy" (78), „matkująca" (322), Trafiają się i ortograficzne błędy, wina to korekty: „rozmnarza" (str. 147), „jestto" (89), „temsamem" (134) i t. p. Przytem wszakże godnem podkreślenia jest podanie tekstu łacińskiego bez zarzutu.

Jacek Przygoda.

Dr. Joh. Brinktrine. *Die heilige Messe in ihrem Werden und Wesen.* 8°. str. 288. Nakład F. Schöningh. Paderborn 1931. br. Mk. 5—, opr. 6.50.

Oto dzieło zasłużonego już na polu liturgiki profesora przy Teologicznej Akademji w Paderborn o Mszy św., oparte na najnowszych wynikach badań nad historją liturgji. Badania te są ze wszech miar uwzględnione, czego dowodem powoływanie się autora na liczną i najnowszą literaturę. Moment liturgiczno-historyczny na pierwszym planie, choć dogmatyczny i ascetyczny nie został pominięty. Obchód Eucharystji w pierwszych wiekach (13—28). Msza rzymska, źródła do niej, jej rozwój według Ordines Romani, (29—37), a najobszerniej jest opracowane objaśnienie dzisiejszej Mszy św. z uwzględnieniem odpowiednich momentów historycznych przy każdej części obecnego Ordo Missae. Dr. Brinktrine w swych objaśnieniach nie ogranicza się tylko do rytu, ceremonij zewnętrznych (44 n,), ale prawie wszędzie wnika w treść odpowiednich modlitw, i rozbiera ich treść ze stanowiska liturgiczno-dogmatyczno-ascetycznego. str. 51. n., 63 n., *Gloria* 65—69, *Credo* 98.

Ofertorjum ze Mszy żałobnej, które tyle trudności sprawia swą treścią dzisiejszą str. 110—114, *Sanctus* 148 n., i komentarz do Kanonu 153—200 i t. d.

Na końcu dwa dodatki: 1° o znakach krzyża w Kanonie (Die Kreuzzeichen im Kanon) bardzo gruntownie i naukowo opracowany temat, który tyle nieraz wywołuje zdziwienia, dlaczego i poco czyni się znaki krzyża po Podniesieniu. 2°. Drugorzędne formy kultu Eucharystji: kwestja Komunji św. poza Mszą św. i geneza dzisiaj tak rozpowszechnionego wystawiania Najśw. Sakramentu. Powyższa książka oddać może wielkie usługi w pierwszym rzędzie duchownym, bo w niej wyczytają nietylko suche egzegetyczno-historyczne wiadomości o Mszy św., ale będą mogli się wczuć w istotę i żywą treść, oraz ująć znaczenie i treść dogmatyczną św. Ofiary. Autor bowiem nowe zapatrywania podaje, ale starych nie odrzuca bezwzględnie, choć tu dużo uprzedzeń i błędnych mniemań usuwa całkowicie. Na końcu dodał jeszcze indeks rzeczowy i imienny.

X. M. Kordel.

Christian Kunz, *Ritus der stillen heiligen Messe,* 8° str. 117. Regensburg 1931, Verlag Friedrich Pustet. cena kart. Mk. 2.—.

Ceremonje przy cichej Mszy św. oto treść powyższej książeczki, która ma służyć głównie kandydatom do kapłaństwa i wogóle młodym lewitom. Wartość jej w tem, że wszystkie szczegółowe nawet ceremonje opisuje dokładnie i wyraźnie. Stąd uczący i uczeń łatwo mogą korzystać z tego podręcznika. Autor znany jest (ur. 1866) z licznych prac z zakresu liturgiki, głównie rubrycystyki i innych praktycznych pism na ten temat. Wymienione tu dziełko jest streszczeniem dosyć obszernej książki p. t. *„Die liturgischen Verrichtungen des Zelebranten“* 1904.

M. Kordel.

Joseph Minichthaler, kanon., *Handbuch der Volksliturgie* 8⁰ str. 214. Regensburg 1931. Verlag Fr. Pustet, cena kart. Mk. 3.50, opr. Mk. 4.60.

Budzący się i tak świetnie dziś rozwijający się ruch liturgiczny wywołał wiele nowych spraw na światło dzienne, o których ani się śniło ludziom 18 czy 19 wieku. Ideę jakąś można osądzać nietylko ze stanowiska teoretycznego, ale — jeżeli się mamy dowiedzieć czegoś realnego i istotnego, trzeba daną ideę oglądać ucieleśnioną w codziennem zastosowaniu.

Tak jest i z Akcją liturgiczną czy — jak inni mówią — z „ruchem liturgicznym". Tu — ponieważ to młody ruch i nowe metody w budzeniu życia religijnego — konieczna jest kontrola, obserwacja, przegląd dotychczasowych zdobyczy, powodzeń i reform. Przykład pociąga za sobą, a słowa tylko pouczają. Sz. autor omawia poszczególne ośrodki (w Niemczech głównie) akcji i propagandy liturgicznej, podaje genezę i przebieg ruchu liturg., przytem nie pominął scharakteryzowania głównych kierowników odrodzenia przez liturgję. Do poszczególnych tematów tej książki jeszcze nieraz powrócimy. *X. M. Kordel.*

Pobożny udział wiernych we Mszy św., intencja ogólna na miesiąc październik 1931 roku. (Posłaniec Serca Jezusa, paźdz. (1931) october, New York. OO. Jezuici, 541 Sixth Avenue, N. Y. Ameryka).

I odpowiedni artykuł (O. Matzel'a) o udziale wiernych we Mszy św. W tymże nrze „Posłańca S. J." jest drugi artykuł (także O. Matzel'a) p. t. „*Msza św. jako szkoła życia katolickiego*", str. 307—312, a przy końcu obraz ilustrujący budowę Mszy św. według X. Dr. Parscha.

Prof. Karol Adam, *Istota Katolicyzmu.* Przekład autoryzowany X. Jana Korzonkiewicza (Książnica Akcji Katolickiej Nr. 12.) 8⁰ str. 357. Poznań (1931) Księgarnia św. Wojciecha, cena 8 zł.

Ukazała się w polskim przekładzie niezwykła książka profesora dogmatyki i historji dogmatów przy uniwersytecie w Tybindze (Tübingen), X. Dr. Karola Adam'a, p. t. „Istota Katolicyzmu". Autor (ur. 22 paźd. 1876 w G. Palatynacie znany jest ze szeregu poważnych i gruntownych prac z zakresu dogmatyki i historji dogmatu 1-o: *Der Kirchenbegriff Tertullians* 1907; *Die Eucharistielehre des hl. Augustinus*, 1908; *Die kirchl. Sündenvergebung nach d. hl. Augustinus*, 1917; i inne) cieszy się wielkiem powodzeniem, bo jego dzieła, a zwłaszcza to tu omawiane, w niedługim czasie doczekało się już czterech wydań i przetłumaczono je na język angielski, francuski, polski, hiszpański, a gotowy już jest przekład łaciński i japoński.

Trudno tu jednem pociągnięciem pióra napisać recenzję tej książki, żeby to odpowiadało i treści i formie oraz doniosłemu znaczeniu, jakie ma to dzieło dla dzisiejszych ludzi, co patrzą na Kościół jako na przeży-

tek, na zabytkowy pomnik z wielkiej niegdyś przeszłości, a dziś już nie wiele znaczący.

O czem mówi ta książka? O katolicyżmie i jego istocie, co można zauważyć w spisie rzeczy na końcu umieszczonym: Chrystus w Kościele, Kościół ciałem Chrystusowem; Przez Kościół do Chrystusa; Założenie Kościoła w świetle przepowiadania Chrystusa; Kościół a Piotr; Świętych obcowanie; Catholica; działalność Kościoła; Działalność wychowawcza Kościoła; Kościół widziany z zewnątrz: oto treść pobieżna tej oryginalnej książki, której celem jest otworzenie ludziom oczu na prawdziwą istotę Kościoła katolickiego. Nowej nauki o Kościele nie zawiera, ale nowością jest w stylu, języku i w sposobie ujmowania zagadnień trapiących duszę nowożytnego człowieka.

U nas w Polsce wiele należałoby się spodziewać po tej książce. Jesteśmy narodem niby katolickim, pobożnym i religijnym, ale dwa odrębne nastawienia względem religji są w naszem społeczeństwie; u góry pewne, mimowolne i nieświadome może uleganie wpływom protestantyzmu albo cichy żal, że t. zw. reformacja XVI-go wieku u nas się nie udała; niższe warstwy jeszcze uczuciowo przywiązane do religji, do Kościoła, ale czy po katolicku uświadomione? Ale ogólnie, tu i tam, pobożność zewnętrzna okazała, czego dowodem różne uroczystości kościelne, narodowe, rocznice, pogrzeby i t. d. Czy też w tem wszystkiem niema przesady?

Zadużo pobożności zewnętrznej i uczuciowości, pitusiarstwa, a za mało katolicyzmu; za dużo katolicyzmu w przemówieniach, wiecach, różnych obchodach, a za mało katolicyzmu w czynach, katolicyzmu opartego na zasadach Chrystusa.

Książka prof. Adama wyjaśni i uświadomi niejednemu „katolikowi", iż prawdę zawierają słowa ś. Augustyna, że o tyle ma się Ducha Świętego, o ile się ma ducha Kościoła. Dziś o Akcji Katolickiej tyle mowy, pisania, rozpraw, tu uzasadnia prof. Adam, dlaczego jako członkowie Kościoła kat., specjalnie dziś, mamy obowiązek współdziałania z Kościołem i jego apostolstwem.

C h r y s t u s w K o ś c i e l e, p r z e z K o ś c i ó ł d o C h r y s t u s a, oto naczelne myśli, które stanowią główny szkielet tego dziełka.

Liturgiści także znajdą dużo dla siebie materjału, a głównie, uzasadnienie i usprawiedliwienie swych poczynań i dążeń. Np. nigdzie nie jest tak widoczna działalność Chrystusa w Kościele jak w liturgji kościelnej. (por. str. 30—34; 42—44). Tu należy roz. p. t. „Kościół ciałem Chrystusowem" (str. 49—70). Wszędzie Chrystus, bo dogmat, etyka i obrzędy Kościoła są chrystocentryczne. Do tego nawołuje ruch liturgiczny, który w książce prof. Adama znajduje zupełne uzasadnienie i obronę swego stanowiska. (por. rozdz. „Świętych obcowanie" str. 147 n., zwłaszcza o kapłaństwie, str. 186—193; znaczenie roku kościelnego, str. 282 n.), X. Jan Korzonkiewicz wywiązał się ze swego zadania świetnie, bo trudny i ciężki do czytania oryginał niemiecki oddał w polskim przekładzie jasno, lekko, że niektórzy zauważyli, iż teraz prof. K. Adam powinien poprosić go o pozwolenie na nowe niemieckie tłumaczenie z polskiego przekładu.

X. Dr. K. M.

Dr. T i h a m e r T ó t h, (prof. uniw. w Budapeszcie), *Religion des jungen Menschen*, 7—13 tysiąc. (Wzrost i ukształtowanie. Książki dla młodzieży o zapatrywaniu na życie. t. III-ci), 8° VI i 170. Freiburg i. Br. 1930. Herder, karton Mk. 3.40; opr. Mk. 4.20.

Prof. Tóth znany jest dziś ze swego wpływu na młodzież i z licznych prac pedagogiczno-religijnych. Pracy nad młodzieżą poświęcił między innemi: *„Reine Jugendreife"*, *„Bildung des jungen Menschen"*, i *„Charakter des jungen Menschen"*, które to książki cieszą się uznaniem wychowawców i nauczycieli. W swych wywodach nie przesadza, mówi prosto, i przytem porusza najgłębsze zagadnienia z dziedziny religji, nie moralizuje ani nie bawi się w kaznodzieję, a poucza i prowadzi. *M. K.*

X. bp. Dr. K o n r a d G r ö b e r, *Christus Pastor*. Obraz Dobrego Pasterza. 8° str. VI i 150. Freiburg i. Br. 1931. Herder, cena brosz. Mk. 2.50; opr. Mk. 3.60.

Mamy w tej pracy X. bpa Gröber'a praktyczne zasady teologji pasterskiej. Książkę tę napisał autor, znający się dobrze na duszpasterstwie, bo umiał przedstawić wszelkie metody duszpasterzowania w świetle wskazówek i przykładów Najwyższego Boskiego Pasterza. Dziś po 19 wiekach — choć czasy i ludzie się zmienili — duszpasterstwo musi się odznaczać temi samemi cechami, jakie znajdujemy u Chrystusa Pana.

Christus Pastor to wzór i przykład dla dzisiejszego kapłana-pasterza parafji. Z książki powyższej mogą korzystać nietylko duchowni, ale wszyscy ci, którzy w jakikolwiek sposób w duchu Chrystusa pracują dla dobra bliźnich. *X. M.*

Ks. Dr. K a z i m i e r z K o w a l s k i, *Nauka ś. Tomasza o Miłosierdziu chrześcijańskiem*, 8° str. 36. Wydawnictwo OO. Dominikanów, Lwów 1931, cena zł. 0.80.

Problem ubóstwa i miłosierdzia nigdzie nie został należycie rozwiązany — tak w teorji jak w praktyce — poza chrześcijańską etyką. O miłosierdziu i wspomaganiu ubogich mamy cenne i wzruszające nakazy w Biblji (Por. Ex. 23, 10—11; Deut. 15, 11. przedewszystkiem Ks. Tobjasza. Mat. 5, 7; Łuk. 6, 36; 14, 13—14; 1 Kor. 16, 1—4; Kol. 3, 12; Żyd 8, 16.), w pismach Ojców Kościoła i w dziełach Doktora anielskiego, któremu to tematowi ks. Kowalski z Gniezna, znawca ś. Tomasza, poświęca powyższą rozprawkę, zwięźle i jasno napisaną.

Ks. Dr. A d o l f T y m c z a k, *Kościół jako ciało mistyczne Chrystusa*, 8° str. 32. Wydawnictwo OO. Dominikanów, Lwów 1931, cena zł. 0.60.

Temat to nienowy, ale dziś zapomniany. Wyjaśnić go, zrozumieć i spopularyzować znaczy tyle, co mistykę oprzeć na solidnych funda-

mentach dogmatyki, co Akcję Katolicką i Liturgiczną w założeniu sprowadzić na właściwe tory.

Dr. Aemilius Funczik prof. iur. can., *Interpretatio Codicis Iuris Canonici.* Decreta, instructiones, responsa, resolútiones, et decisiones S. Sedis Codicem Iur. Can. interpretantes, editae ab anno 1917 usque ad annum 1930. 8° str. 124. Typis Societatis Sancti Adalberti, Tyrnaviae Slovacorum 1930. pretium Kčs. 15.—.

Z całą przyjemnością piszemy wzmiankę o książce, która się ukazała w Tyrnawie na Słowaczyźnie. Tamtejsze Towarzystwo Św. Wojciecha (Spolok Sv. Vojté'cha), które tak wielkie zasługi położyło na polu piśmiennictwa katolickiego wśród Słowaków (przed rokiem obchodziło 50-lecie swej działalności), wydało naukową rozprawę ks. Dr. E. Funczika pod przytoczonym tytułem. Jest to zbiór uzupełnień, objaśnień i odpowiedzi na różne wątpliwości, odnoszące się do poszczególnych kanonów (do przeszło 250 kanonów). Zbiór oparty jest na źródłach, które są podane przy każdej odpowiedzi. *X. Kordel.*

Nadesłano do Redakcji.

X. Michał Rękas, *Rekolekcje chorych,* 8°. str. 37 + 3 nlb. Lwów 1931. Wydawnictwo: Polski Sekretarjat Apostolstwa Chorych. Księgarnia Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Rutowskiego 5, cena zł. 0.60. Tenże: *Rozmowy z chorymi.* 8°. str. 47. Lwów 1931. Nakładem Sekretarjatu Apostolstwa Chorych (do nabycia jak wyżej) cena zł. 0.80. — *Ustawy Sodalicji Bł. Imeldy,* Lwów 1931, Nakładem Sodalicji. zł 0.30.

Za zezwoleniem Władzy duchownej.

Redaktor naczelny ks. Dr. Michał Kordel, Kraków, ul. św. Marka 10. Tam należy przesyłać rękopisy, czasopisma do wymiany i książki do recenzji, o ile wprost albo ubocznie poruszają tematy ściśle liturgiczne.

Odbito w Drukarni Polskiej Fr. Zemanka w Krakowie, ul. T. Kościuszki 3.

NA CZASIE!

Przed ślubem i po ślubie. *Sakrament Małżeństwa.* Nr. 3 Bibljoteki liturgicznej, opracował X. Jan Korzonkiewicz, 24°, str. 160, z dwoma obrazkami. Cena 1 egz. z przesyłką zł. 1·30, 10 egz. 10 zł., 100 egz. 90 zł.

Książeczka ta, oprócz obrzędu, modlitw według rytuału i całej Mszy ślubnej, zawiera cenne uwagi, pouczenia i wskazówki dla narzeczonych i dla małżonków. Rzecz godna polecenia ze względu na dzisiejszą walkę o katol. prawo małżeńskie.

Na dzień pogrzebu.

Bardzo często po parafjach odprawia się Msza św. pogrzebowa, a nierzadko w rocznicę śmierci albo codzienna. Oto wydawnictwo „Służba Boża", obejmuje w swej serji także Msze żałobne. Wielkość podwójna, str. 16, z objaśnieniami, oraz ze wstępem na Dzień Zaduszny. Do nabycia w Administracji Mysterium Christi. — Cena za egz. 10 gr. pocztą 15 gr. za 10 egz. pocztą 1 zł., za 100 egz. 8 zł. Zamawiać póki zapas starczy.

CHRZEST

CZYLI SAKRAMENT ODRODZENIA.

(Nr. 2 Bibljoteczki liturgicznej), 24°, str. 24. Za 1 egz. 25 gr., za 10 egz. 2 zł., za 100 egz. 20 zł.

Jak bierzmowanie jest sakramentem lekceważonym, ostatnie namaszczenie unikanym, tak chrzest jest zupełnie nieznany czy zapomniany. Powyższa broszurka jest nietylko tłumaczeniem obrzędów i modlitw chrzcielnych z rytuału, ale jest również krótkim — a dosadnym komentarzem do tego, co się często przy udzielaniu chrztu widzi, a mało się rozumie. Czem jest chrzest, co się stało z nami w świecie łaski, jakie ciążą na nas obowiązki z przyjęcia chrztu. Dla chrzestnych rodziców, dla ojców i matek, dla wszystkich którzy chcą coś wiedzieć, jaką wagę Kościół przywiązuje do tego pierwszego sakramentu, książeczka ta niezbędna.

Klasztor SS. Córek Miłości Bożej

(Instytut Marji w Krakowie),

nabył niedaleko Krakowa, w *Pleszowie*, zdrowej okolicy, dom otoczony parkiem jako „Dom zdrowia" dla pensjonarek i uczenic Instytutu. W obszernych pokojach domu znajdą umieszczenie także panienki, pragnące kształcić się w gospodarstwie domowem i robotach ręcznych kobiecych. Dzieci słabe, które jakiś czas muszą być zwolnione od nauki szkolnej, mogą być przyjęte celem wytchnienia i powrotu do sił. Pod troskliwą opieką Sióstr, nauczycielek kwalifikowanych, mogą pobierać lekcje prywatne. Siostry chętnie podejmią się także opieki nad dziećmi umysłowo nierozwiniętemi. Chłopców przyjmuje się tylko do 10 roku życia. Bliższych wiadomości udziela Zarząd Instytutu Marji, w Krakowie, ul. Pędzichów 16.